Jana Kanapariusza

# Świętego Wojciecha Żywot pierwszy

## czyli przypadki Męża Bożego, mnicha i biskupa, misjonarza i męczennika

**Pobrane ze strony Archidiecezji Łódzkiej**
http://www.archidiecezja.lodz.pl
*(Tekst dostarczony dzięki uprzejmości Redakcji Tygodnika "NIEDZIELA")*

# CZĘŚĆ I

**[1]** Jest kraj na pograniczu Germanii[1], bogaty w skarby, bardzo potężny dzięki zbrojnym zastępom walecznych mężów, który mieszkańcy nazywają Slawonią[2]. Przeważna część jego ludności, opanowana błędami niewiary, czci stworzenie zamiast Stwórcy, drzewo lub kamień miast Boga. Wielu zaś chrześcijan z imienia żyje jak poganie, co sprawia, że ich zbawienie narażone jest na niebezpieczeństwo[3]. Niektórzy jednak z tego ludu są prawowierni i w nadziei przyszłej nagrody spełniają dobre uczynki. W owym więc kraju, gdzie pomyślnie krzewiła się religia chrześcijańska, żył mąż imieniem Sławnik[4], możny z powodu zaszczytów i bogactw, niezwykłego umiłowania sprawiedliwości i uczynków miłosierdzia; mąż wielki pośród wszystkich tej ziemi mieszkańców, opływający w złoto i srebro, w używaniu rozkoszy wierny stróż prawa Bożego, postępujący sumiennie według wskazań kapłanów, drogi całemu ludowi, lecz osobliwie przyjaciel ubogich. Pojął on żonę godną swego rodu[5], również odznaczającą się zacnymi obyczajami, która słuchając słów Żywota, coraz więcej ich łaknęła, lecz wprowadzając je w czyn - głodu nie zaspokoiła; nie nęcił jej ani przepych matron, ani złoto i drogie kamienie, gdyż bardzo mało ceniła to, co głupi poczytują za najważniejsze. Święte były jej obyczaje, święte rozmowy; [była] wytrwała, jak mówią, w postach, poufale rozmawiała z Bogiem w modlitwie; matką była smutnemu sierocie, podróżnemu i wdowie najmilszą siostrą. Za te więc i tym podobne cnoty, które oboje wprowadzali w czyn, szanowali ich wielmożni i bogaci, a szczególnie czciła rzesza ubogich.

**[2]** Skoro więc godziło się, aby święty potomek pochodził z tak czcigodnego małżeństwa, wśród młodzieńców wielkiej duszy, którym dali życie, urodził się chłopiec piękniejszy od wszystkich[6]. Potem na chrzcie świętym nadano mu imię Wojciech[7]. Ponieważ nie było wiadomo, jak wielkim miał się okazać, rodzice wzięli pod uwagę jego postać i wobec niezwykłej urody, jaką się odznaczał, przeznaczyli go dla świata. Lecz w czymkolwiek tu zawinił godziwy błąd, a raczej złe upodobanie rodziców, wnet wyjawiając ich winę naprawił to miecz gniewu Bożego. Mogłeś bowiem zobaczyć, że ciałko niemowlątka nagle się powiększyło, a z powodu nadmiernego wzdęcia brzuszek był większy od całego ciała. Gdy potem z każdą godziną potęgował się ból, zaczęło grozić niebezpieczeństwo śmierci. Niepokoją się rodzice; spływają obficie łzy ojca, mamka zakrzywionymi paznokciami rozdziera bladą twarz; stoją smutni bracia; ból sroży się w sercu matki, głos, myśli, barwa twarzy ciągle się mieni. Wreszcie w obliczu śmierci uciekają się do dobrego i miłosiernego Pana, wzywając Matki Jego, która w potrzebach ludzi więcej niż wszyscy święci zwykła spieszyć z pomocą. Przychodzą przeto do kościoła z wielką pokorą i przygnębieni kładą chłopca na ołtarzu świętej Maryi i poświęcają go Panu jako ofiarę przebłagalną. Skutkiem tego odwrócił się gniew Boga i z chwilą zmniejszenia się brzuszka dziecię odzyskało dawną piękność.

**[3]** Rodzice. zaś, którzy spowodowali to cierpienie, żalem przejęci wielbili Pana, który dla poprawy ludzi umie użyć bicza gniewu swego. Chłopiec zaś wzrastając w latach i mądrości, w stosownym czasie pobiera naukę w duchu chrześcijańskim; lecz nie wpierw opuścił dom ojca, aż wyuczył się na pamięć psałterza. Potem na studia nauk wyzwolonych wysłał go ojciec do arcybiskupa Adalberta[8], którego obyczaje i życie nigdy nie odbiegały od tego, czego uczył słowami. Był zaś on biskupem świętego miasta, które po łacinie nazywa się Virginum Civitas, po grecku Parthenopolis[9]; sławne niegdyś wśród narodów i zaliczane do wielkich miast, póki Otton Pierwszy[10] dzierżył berło królewskie, teraz zaś z powodu grzechów na pół zburzona siedziba i niepewna przystań dla żeglarzy[11]. W owym czasie przełożonym szkoły był pewien filozof Oktryk[12], pod którego kierownictwem słynęła ona z tłumów uczącej się młodzieży i z wielkich zasobów ksiąg. Ów tedy arcybiskup przyjął chłopca z wielką miłością, udzielił mu sakramentu bierzmowania nadając swoje imię Adalbert[13] i oddał go do szkoły. Nieodłącznie towarzyszył [chłopcu] w nauce Duch Święty, toteż obficie spłynęły na niego dary zdolności, rozumu i pojętności.

**[4]** Przez cały zaś czas nauki szkolnej nie naśladował tych, którzy popełniali grzechy, i nie zmawiał się z tymi, którym w głowie było bezcelowe życie i dziecinne zajęcia; lecz skoro tylko dłuższa nieobecność mistrza dawała mu sposobność, tajemnymi drogami biegł do miejsc świętych męczenników[14]. Tam w miarę czasu odmawiał modlitwy, lecz przed nadejściem mistrza znowu siedział na swoim miejscu. Chcąc uniknąć ludzkich pochwał za swe dobre uczynki, nocami obchodził ubogich, słabych i niewidomych, stosownie do ich strapień serdeczną niosąc pociechę. Żeby zaś nie ustawał w zapale do tak szlachetnych zajęć, ojciec i najlepsza jego matka dawali mu wszystkiego pod dostatkiem. A również nauczycielowi jego ofiarowywali złoto i srebro, i cokolwiek w oczach ludzkich największą miało wartość. Wysoką cenę zapłacili za naukę drogiego syna. On zaś w niestrudzonym dążeniu sam pobudzając się ciągle do ćwiczenia we wszelkich cnotach, wśród swoich kolegów najlepsze czynił postępy. W czasie nieobecności nauczyciela, gdy inni przez

puste zabawy i żarty ujmowali sobie trudu czytania, on dawidowego nektaru[15] słodyczy kosztując, w radości ducha znajdował pociechę. Kiedy tamci zajadali po kątach szkoły wykradane nauczycielowi przysmaki, on tajemne modły do swej Pani[16] zasyłając, anielską biesiadę sobie wysługiwał.

**[5]** Pośród innych jego cnót przypatrzmy się teraz świętej prostocie, w którą tak bardzo obfitował. Gdy pewnego dnia wracał ze szkoły, jeden z jego towarzyszy przewrócił na ziemię przechodzącą dziewczynę i dla igraszki rzucił go na nią. Zbiegają się uczniowie i z głośnym śmiechem czekają, co uczyni. On zaś, ponieważ dotknął odzianej nawet panny, zupełnie szczerze sądził - o święta naiwność! - że już się z nią ożenił. Podnosząc się więc z dziewczyny, na którą [nawet] nie spojrzał, oddał się ten piękny w swej naiwności chłopiec gorzkim narzekaniom i zraszając oczy bezustannym potokiem łez rzekł: "Ach! ja się ożeniłem!" A wskazując palcem na sprawcę tego zła zawołał: "Ten sprawił, że z nią się ożeniłem!" Przez takie i podobne zachowanie pełen łaski Bożej młodzieniaszek już wtedy zwrócił na siebie oczy wielu, którzy podziwiając jego uczynki mówili: "Udzielił Bóg swego błogosławieństwa temu chłopcu, który już na progu wieku chłopięcego rwie się tak do wszystkiego, co najszlachetniejsze. O, stokroć szczęśliwy[17], jeśli z całym oddaniem zaspokoi te dążenia do doskonałości i na obranej drodze dojdzie do właściwego celu". Ci zaś, którzy znali ojca i podziwu godną matkę jego, mówili: "Nie dziw, że od tak zacnych rodziców tak zacny pochodzi potomek. Ojcowska sprawiedliwość w nim jaśnieje i obraz matczynej pobożności w pięknym jego sercu lśni". Ile lat się uczył, nie jest pewne, lecz wszyscy wiemy, że dostatecznie poznał filozofię świata doczesnego[18]. Pan, myślę, dlatego kazał mu przykładać się do filozofii pochodzącej od ludzi, żeby potem łatwiej mógł wspinać się na szczyty Bożej mądrości; albo raczej za młodu miał zakosztować goryczy świata, by potem jako mąż tym chciwiej chłonąć słodycz Boga.

**[6]** Potem przełożony szkoły został powołany do służby cesarskiej i udał się na dwór królewski. Arcybiskup zaś Adalbert spłacając dług naturze uleciał z morza tego żywota ku brzegom wiecznej szczęśliwości. Wychowanek zaś ujrzał znów ojczyznę i drogich krewnych, po czym z rąk biskupa świętego miasta Pragi[19] przyjął zbroję rycerza Chrystusowego na przyszłe boje[20]. Lecz niedługo ciężka choroba nawiedziła tegoż biskupa i nadszedł ostatni dzień, by życiu jego położyć kres grozę budzący. Albowiem przed ostatnim oddechem, gdy jednak dosyć życia jeszcze w nim było, do stojących przy nim, z których jednym był ów młodzieniec, taką słabym głosem zaczął wypowiedź[21]: "Biada mi! jak żyłem i jak odmienny byłem od takiego, jakim teraz pragnąłbym być! Biada mi nędznemu! Zmarnowane dni moje; już bezowocny wszelki żal! Jestem zgubiony! Gdzież są teraz moje zaszczyty i czcze bogactwa? O, ciało podległe gniciu i pastwo robaków, gdzie teraz chwała i piękno marności twojej? Oszukałeś mnie, oszukałeś, zwodniczy świecie, obiecując mi sędziwy wiek, i oto jak haniebnie niespodziewanej śmierci mieczem zabiłeś duszę moją! Lecz moja osobista nikczemność mogłaby jednak uzyskać jakoś przebaczenie u miłosiernego Boga, tylko że powierzonego mi ludu grzechy dołączają się do tego nadmiaru nędzy. Rozkosze bowiem i pożądliwości wybrali zamiast przykazań; a ja nie powściągnąłem ich szaleństw ani nie zdołałem powstrzymać dobrowolnie na zgubę idącego ludu, który do dziś jeszcze nic nie zna i nie czyni prócz tego, co palec szatana w sercach jego zapisał. Biada mi, żem milczał! To mnie dręczy, a dręczyć będzie na wieki. Bo oto jako srogiej śmierci ofiara do piekła prostą drogą pójdę, gdzie robak mój nie umrze, a ogień mój płonąć będzie wiecznie i jeszcze dłużej". Tak rzekł i w oka mgnieniu umarł; i podniósł się lament wielki nad nim. Wszystkich zdjęła wielka trwoga, lecz przede wszystkim młodzieńczego Wojciecha, który w tym czasie żył jak wytworny rycerz. Tejże nocy worem odziany włosianym, z głową siwym popiołem posypaną, obchodził poszczególne kościoły; ubogim również hojnie rozdawał, co miał, i polecał siebie i sprawę swą w modlitwach Panu. Jemu zaś niejedni cicho obiecywali biskupią godność, a niektórzy w publicznych przemówieniach[22].

**[7]** Po śmierci zaś biskupa odbyło się niedaleko od miasta Pragi zebranie osieroconego ludu[23] z udziałem księcia[24] owego kraju; i pilnie rozważano, kogo należy wybrać na jego miejsce. Wtedy orzekli wszyscy jednogłośnie: "I kogoż innego jak nie ziomka naszego Wojciecha, którego czyny, szlachectwo, bogactwa i życie odpowiednie są dla tej godności? On najlepiej wie, dokąd sam winien dążyć, on również duszami roztropnie pokieruje". Tej samej niedzieli, w której dokonano tego wyboru, ktoś, jak podają, został opętany przez potężnego diabła w kościele, gdzie stoi tron biskupi, i zaczął jawnie wyznawać grzechy swoje, do których się poczuwał. Wtedy zeszli się słudzy ołtarza Pańskiego, modląc się za niego i świętymi słowami nastając na wroga. Przez usta zaś owego głośno odezwał się duch nieczysty: "Cóż wy mnie obchodzicie? Przyszliście wypędzić mnie z tego mieszkania mojego. Cóż pomoże wam miotać próżne słowa? Ja bardziej się lękam tego, który ma zasiąść na tym tronie; gdziekolwiek go widzę lub słyszę, nie śmiem pozostać na miejscu". I pieniąc się ciągle, szatan z groźnym pomrukiem powtarzał słowa; i strasznymi zębami długo

zgrzytając, na koniec wyszedł, a człowiek pozostał zdrów. Nazajutrz przed wschodem słońca przybył posłaniec zwiastując, że wczoraj pan Wojciech za ogólną zgodą został wybrany na biskupa. Zbiega się lud wraz z klerem, wielbiąc Pana i dziękując mu, że zły duch rad nierad wyjawił jego wybór[25].

**[8]** Tymczasem wracając z wojny z Saracenami[26] przybył do Werony[27] cesarz Otton II[28], który dzielnie walczył w boju, w małym ciele ogromną wykazując odwagę; jako cesarz jeszcze lepszy od swego zacnego ojca i, jak świadczy powszechne mniemanie, pod każdym względem wzór cesarza chrześcijańskiego. On to wtedy jako zwycięzca i pokonany przybył tu dla ponownego zebrania wojska, chcąc pomścić utratę zwycięstwa[29], lecz nie wiedział, że grozi mu bliska śmierć. Do niego więc ruszył zastęp Słowian[30] z poselstwem od księcia i przedstawił mu wybranego biskupa z prośbą, aby własnoręcznie zatwierdził wybór dokonany przez lud. Chętnie przychylił się cesarz do słusznej ich próby, dał mu pastorał[31] i dla otrzymania sakry biskupiej skierował go do arcybiskupa mogunckiego, którego sufraganem[32] był [Wojciech]. Wyświęcony w uroczystość Piotra i Pawła[33], przyjaciół Pana naszego Jezusa Chrystusa, z licznym orszakiem wracał konno do miłej ojczyzny. Lecz koń, którego dosiadał, ani nie biegł rączo jak zwykle parskające konie, ani nie miał uzdy błyszczącej złotem i srebrem, lecz na sposób chłopski okiełznany sznurem konopnym, szedł podług woli jeźdźca. Przybyli do świętego miasta Pragi, gdzie niegdyś sławny książę Wacław rządził i służąc Bogu chwalebny pędził żywot; potem jednak od miecza z ręki bezbożnego brata chlubnie poniósł śmierć męczeńską i przez oczywiste znaki oraz nadzwyczajne cuda aż do dziś potwierdza swoje zasługi[34]. Tam nowy ów biskup zdejmuje obuwie i boso wchodzi do miasta; następnie odmówiwszy z pokornym i skruszonym sercem obowiązkowe modlitwy, ku wielkiej radości mieszkańców wziął w posiadanie tron biskupi.

**[9]** Przez wszystkie zaś dni sprawowania swej władzy biskupiej pobożnie i wiernie służył Panu; wiele czasu, acz z małym powodzeniem, poświęcał zwłaszcza szerzeniu moralności chrześcijańskiej wśród ludu. Majątek kościelny podzielił sprawiedliwie na cztery części: jedną przeznaczył na potrzeby i ozdobę kościoła, drugą na korzyść kanoników; trzecią częścią w nadmiarze miłosierdzia hojnie szafując [rozdawał ją] rzeszom ubogich, ostatnią zaś, która stanowiła małą sumę, zachował do swego użytku[35]. Oprócz tego w każde święto wzywa wielu ubogich otrzymujących jałmużnę do korzystania z dzieł miłosierdzia, obficie zaopatrując ich w to, czego potrzebowali. Również w dni powszednie przyjmował zwykle dwunastu biednych, których na cześć apostołów karmił i poił. Za to rzadko, z wyjątkiem jakiejś uroczystości, słońce południowe widziało go przy obiedzie, a północ nigdy nie zastała pogrążonego we śnie. Łoże jego wysoko puchem zasłane, lśniącą okryte purpurą, w dzień pasło oczy ludzkie, w nocy zaś tuliło bądź jego brata Gaudentego[36], bądź pewnego ślepego od urodzenia; poza nimi, których nawet w jego sypialni łączyła z nim serdeczna zażyłość, i poza nim, jako trzecim, nikt czwarty nie sypiał w owym domu. Jemu zaś samemu goła ziemia lub lichy wojłok i kamień dla oparcia głowy służyły do spania. Nigdy z sytym żołądkiem nie szedł spać, a nie wyspawszy się jeszcze dostatecznie wstawał do zwykłych wspólnych modlitw. Ciało zaś i żądze cielesne poskramiał przez surowy post i nigdy nie chciał przyzwolić na żadną uciechę. Krótki dawał wypoczynek oczom i nigdy nie oszczędzał osłabionych nóg.

**[10]** Powiedział bowiem też więzienia i więźniów. Długi był ich szereg i niezliczona gromada[37]. Nikt tak dobrze nie zna własnego domu, jak jemu było wiadome, kto jest chory, jak się nazywa i gdzie leży lub ile osób powracające zdrowie przywróciło życiu, [a] ile nieszczęsna godzina wydała śmierci. Po tych wszystkich zbożnych posługach, jeśli była pora siewu, spieszył na pole i skończywszy siew cieszył się, że własnymi rękoma pracował na swe utrzymanie. Potem jako niestrudzony wędrowiec udawał się do kościołów; często jako natarczywy u Pana orędownik pukał do bram niebios: już to na klęczkach długo przeciągał modlitwę, już to wśród bolesnych westchnień serca potokiem łez zraszał policzki. Od komplety aż do prymy[38] słowo nie wyszło z ust jego, lecz jakby zgodnie ze ślubami zakonnymi nocne zachowywał milczenie. Po prymie poświęcał swój trud sprawom biskupiego urzędu, pilnie słuchając, dlaczego razem z obrabowanym ubogim lamentuje wędrowiec i wdowa. Gdy zaś był wolny od zajęć zewnętrznych, aż do odprawienia mszy odmawiał modlitwy dawidowe. Do nikogo z ludzi słowem się nie odezwał, dopóki stał w infule przy ołtarzu Pańskim i nad relikwiami świętych składał w ofierze Chleb anielski. Potem albo zajmował się pracą ręczną, albo wraz z drugimi kapłanami kosztował pokarmu świętego czytania. Na takich wczasach upływał mu długi dzień, na takich zajęciach spędzał całą noc. Takie były jego obyczaje, takie dążenia, taki cel życia.

**[11]** Gdy pewnego razu po wieczornym nabożeństwie oddany był zwykłej modlitwie, jakiś ubogi, któremu bezbożny zbój nie pozostawił nic prócz życia i ciała, z żałosnym biadaniem zapukał do bramy kościoła. Gdy [biskup] to usłyszał, a z wydanych zasobów nic już nie zostało, zaczął pilnie przemyśliwać, co mógłby mu dać; a ponieważ nic innego nie nasuwało mu się na myśl, wszedł do sypialni, wyniósł stamtąd jedyną

posiadaną poduszkę jedwabną i ściągnąwszy z niej jedwab, rozsypał pierze wszędzie po domu. Następnie wróciwszy tam, skąd wołał żebrak jeszcze leżący na ziemi, złożył pustą purpurę i wystawił ją przez szparę w bramie, hojnym tym podarkiem wzbogacając ubogiego. Ponieważ sprawca tej kradzieży był nieznany i Mysł, podkomorzy jego domu[39], chciał w tej sprawie przeprowadzić wśród służby surowe śledztwo, on powstrzymał go mówiąc: "Nie uczynił tego bynajmniej nieprzyjazny człowiek, lecz jakiś ubogi wziął sobie, być może dla zaspokojenia koniecznej potrzeby".

---

**PRZYPISY**

1. Mianem Germanii obejmowali pisarze rzymscy doby cesarstwa ziemie zaalpejskie leżące wzdłuż Renu i na jego prawym brzegu, bez zakreślania im granicy na wschodzie. Nazwy tej używali dalej autorzy z 0czasów późniejszych, z wolna dopiero określając inaczej poszczególne obszary i terytoria, w miarę ustalania się bardziej im znanego i trwałego stanu rzeczy. Zob. K. T y m i e n i e c k i Ziemie polskie w starożytności, Poznań 1951.

2. Sklawonią lub Slawonią (Sclavonia, Sclavania, Sclavinia, Slavonia) nazywano wówczas wszystkie ziemie słowiańskie. W poszczególnych wypadkach jednak Slawonia oznaczała albo Czechy (jak tutaj Żywot I św. Wojciecha - cyt. dalej Ż. I), albo Polskę, zwłaszcza Polskę Bolesława Chrobrego. Dlatego Sclavus i Sclavonicus w X w. i w początkach XI w. może się odnosić zarówno do Czechów, jak i do Polan. Zob. B. Kürbisówna Kształtowanie się pojęć geograficznych o Słowiańszczyźnie Sl. Ant. 4 (1953), s. 252-282 i Studia nad Kroniką wielkopolską, Poznań 1952, s. 123-124. Południowoniemieckie przekazy żywotów św. Wojciecha pochodzące z XII-XIII w., a zwłaszcza czeskie z XIV w., zastępują już nazwę Sclavonia i Sclavus lub Sclavonicus nazwami Bohemia i Bohemicus.

3. W tekście łac.: quibus causa periculi fit res salutis. Te słowa w niezbyt jasny, gdyż nader zwięzły sposób streszczają naukę Kościoła, że bardziej grzeszą chrześcijanie, nie dbający o przestrzeganie nakazów wiary, niż poganie nie oświeceni łaską. Bardzo surową ocenę takiego powierzchownego chrześcijaństwa wypowiada Brunon z Kwerfurtu w red. dłuższej Ż. II w rozszerzeniu rozdz. 23.

4. Sławnik, ojciec Wojciecha, zm. w r. 981, głowa rodu Sławnikowiczów na Libicach, był skoligacony z domami panującymi, m.in. z dynastią saską Ottonów (Ludolfingów); z żony Strzeżysławy (zm. w r. 987), pochodzącej może nawet z Przemyślidów, miał 6 synów, z których Wojciech był jednym z młodszych. Dodatniej opinii wypowiedzianej tutaj o Sławniku przeciwstawia się Brunon z Kwerfurtu (zob. rozdz. 1), zarzucając mu głównie luźne obyczaje. Posiadłości Sławnika uchodziły w opinii współczesnych prawie za państwo, gdyż Ż. II nazywa je regnum, a Kosmas, kanonik praski, w swej Kronice czeskiej (Chronica Boemorum), powstałej w początkach XII w., daje Sławnikowi tytuł księcia (dux), a jego państwo zwie księstwem (principatus). Położenie księstwa Sławnikowiczów między Czechami a Polską było powodem ostrych zatargów między nimi a Przemyślidami oraz przedmiotem zawiści innych rodów czeskich, zwłaszcza Wrszowców. Zatargi te zakończyły się wyniszczeniem Sławnikowiczów, którym m.in. zarzucono knowania z Polską (zob. w Ż. I rozdz. 19 i przypisy oraz w Ż. II rozdz. 1 i 21). Przebieg i szczegóły tych wypadków roztrząsane są w każdej niemal pracy monograficznej, dotyczącej ówczesnej historii Czech i Polski. Przedmiotem ustawicznych dyskusji jest też położenie, rozległość i stano- wisko państewka Sławnikowiczów. Zob. zwłaszcza z prac dawniejszych J. L o s e r t h Der Sturz des Hauses Slawnik Archiv für Kunde Österreichischer Geschichtsquellen t. 65 cz. 1 (1884), s. 25-26, a z nowszych K. B u c z e k O dokumencie biskupstwa praskiego z r. 1086 Rocz. Hist. 15 (1939), s. 9-19.

5. Oba żywoty podkreślają wielkie zalety Strzeżysławy, choć pochwały swe wyrażają zwrotami dość ogólnikowymi i utartymi. Por. też Ż. II, rozdz. 1.

6. Imię najstarszego z braci Wojciecha w formie Sobiesław (Zebizlovo) przekazał prawie współczesny Dytmar Thietmar), bp merseburski (Kronika, ks. VI, rozdz. 12/9). Kosmas nazywa go Sobieborem i ta forma została przyjęta przez dziejopisarstwo późniejsze. Imiona pozostałych braci: Spitymir, Bobrasław (Pobrasław), Porej i Czasław, prawdopodobnie przekazane przez tradycję, podaje Kosmas (ks. I, rozdz. 29). Wymieniany w obu żywotach Radym-Gaudenty był synem Sławnika i innej kobiety, nie Strzeżysławy.

7. Najstarszy zachowany przekaz tej redakcji Ż. I (rkps z Bibl. w Wolfenbüttel, koniec XI w.) zapisuje to imię w formie Woietech lub Woieteth, rkps z Bibl. Król. w Brukseli (z drugiej połowy XII w.) - w formie Woithec. Obecne brzmienie w pisowni Woytech, Woitech występuje już w XII w. Zwyczajem często praktykowanym w źródłach współczesnych, a w żywotach świętych w szczególności, objaśniono je etymologizując jego znaczenie jako woje--ciech, pociecha wojów lub wojska (consolatio exercitus). Objaśnienie takie podaje już Brunon z Kwerfurtu. Z Ż. II przejmują je niektóre rkpsy południowoniemieckie i czeskie Ż. I. Zob. J. K a r w a s i ń s k a Studia krytyczne nad żywotami św. Wojciecha St. Źr. (1959), s. 61. O zrównaniu imienia Wojciecha z imieniem Adalbert zob. przyp. 13.

8. Adalbert, zakonnik benedyktyński z klasztoru św. Maksymina w Trewirze, później bp dla Rusi, wreszcie pierwszy abp magdeburski (968-981).

9. Magdeburg nazywany był niekiedy w źródłach drugiej połowy X i pierwszej XI w. z grecka Parthenopolis. Objaśnienie łac. Virginum Civitas spotykamy tylko w nin. Ż. I.

10. Otton I cesarz (936-973), uświetnił Magdeburg fundacjami kościelnymi, szczególnie przez utworzenie tam arcybiskupstwa, którego głównym zadaniem miała być chrystianizacja krajów słowiańskich.

11. Jest to nawiązanie do W e r g i l i u s z a: statio male fida carinis (Eneida II, 23), kryje jednak w sobie aluzję polityczną do zniszczenia Magdeburga podczas walk z Lucicami w r. 997, a więc na dwa lata przed pisaniem Ż. I. Zob. M. U h l i r z Jahrbücher des Deutschen Reiches unter Otto III s. 140 n. oraz t e j ż e Die älteste Lebensbeschreibung des heiligen Adalbert, Schriftenreihe der Historischen Kommission bei der Bayerischen Akademie der Wissenschaften, Schrift I, Göttingen 1957, s. 87.

12. Oktryk, mnich-benedyktyn, kierownik szkoły katedralnej w Magdeburgu, sławny z uczoności i wymowy. W 978 r., po utracie nadziei na objęcie arcybiskupstwa w Magdeburgu, przeszedł do kancelarii cesarskiej. Zm. w r. 981.

13. Imię Adalbert przyniesione zostało do Niemiec przez mnichów - misjonarzy anglosaskich, pracujących ze św. Bonifacym (św. Adalbert z Egmont, patron Holandii) i już w X w. należało do często używanych. Nadanie tego imienia Wojciechowi przy bierzmowaniu sprawiło, że odtąd nazywany był Adalbertem we wszystkich środowiskach, w których przebywał, a później - w których był czczony. Na Węgrzech od Adalberta utworzono imię Béla. Na obszarach słowiańskich, w szczególności w Czechach i w Polsce, utrzymało się imię słowiańskiej.

14. Otton I, pragnąc nadać Magdeburgowi jak najwięcej blasku, nie poprzestał na stworzeniu w nim ośrodka kultu św. Maurycego, legendarnego rycerza-męczennika, patrona metropolii, ale sprowadził do tamtejszego kościoła św. Szczepana relikwie z Włoch i z zach. Niemiec. Wśród ówczesnych patronów magdeburskich uderza szczególnie duża liczba kultów męczeńskich (św. Maurycy, św. Szczepan, później św. Sebastian) i nauczająco-misjonarskich (św. Ambroży, św. Gangolf). Wzmianka o "miejscach świętych męczenników" w Ż. I podkreśla więc, że młodociany Wojciech uprawiał formy pobożności właściwe epoce.

15. Tj. psalmy Dawida, czyli odmawianie psałterza.

16. Wojciech od ofiarowania na ołtarzu uważa siebie za sługę Maryi. Oba jego Żywoty szczególnie to podkreślają. Tradycja późniejsza w Polsce przypisuje mu, jak wiadomo, ułożenie pieśni Bogarodzica.

17. W tekście łac.: O ter quaterque beatus. Por. W e r g i l i u s z Eneida I, 94.

18. Brunon z Kwerfurtu w Ż. II, rozdz. 3 określa czas studiów Wojciecha w Magdeburgu na 9 lat ("trzy razy po trzy lata").

19. Czechy po oficjalnym przyjęciu chrześcijaństwa przez Przemyślidów wg obrządku łacińskiego zostały poddane biskupstwu w Ratyzbonie. Dopiero w 973 r. stworzono osobną diecezję w Pradze, podporządkowaną Moguncji. Pierwszym biskupem był Detmar (także Dytmar, 973-982), pochodzący niewątpliwie z Niemiec. Zob. V. N o v o t n ý České dějiny t. I, Praga 1912, s. 587-588.

20. W ten sposób autor mówi prawdopodobnie o przyjęciu święceń kapłańskich.

21. Przedśmiertna wizja bpa Dytmara i jego pełne skruchy rozważania zawierają cytaty z W e r g i l i u s z a Eneidy II, 274 i I, 142, Reguły zakonnej św. Benedykta rozdz. 1, z Izajasza (6, 5 i 66, 24), z Now. Test. (Mar. 9, 47 i 9, 43 oraz 46-47), z Księgi Machabeuszów (1, 26) i z Dz. Ap. (8, 2), a dalej, przy wzmiance o przestrachu obecnych przy zgonie, posłużono się również wyrażeniami z Pisma św. (Mar. 4, 40, Łuk. 2, 9, i Mach. 10, 8).

22. Objęcie przez Wojciecha wysokiego stanowiska kościelnego było z pewnością przewidywane i przygotowywane ze względu na jego urodzenie i studia magdeburskie. Mógł to być nawet jeden ze sposobów, wg których współzawodniczące ze sobą rody Przemyślidów i Sławnikowiczów miały układać dalsze wzajemne stosunki. Przedwczesna, zdaje się, śmierć bpa Dytmara przyspieszyła bieg wypadków i kandydatura Wojciecha mogła natrafić na przeszkody choćby ze względu na jego młody wiek (około 26-27 lat). Miała jednak za sobą niewątpliwie poparcie polityczne.

23. Wybór wg tradycji zapisanej przez K o s m a s a (Kron. ks. I, rozdz. 25) odbywał się w miejscowości Levý Hradec nad Wełtawą, gdzie podobno był wzniesiony pierwszy kościół w Czechach jeszcze za ks. Borzywoja (pocz. X w.). Zob. V. N o v o t n ý České dějiny t. I, 1, s. 613 i Svatová clavský Sbornik II, 2, Praga 1939, s. 135 i 122-123.

24. Bolesław II (967-999), nazwany później Pobożnym, syn Bolesława I Srogiego, brat Dobrawy (Dobrawki, Dąbrówki), żony Mieszka I.

25. Egzorcyzmowanie opętanego jest przedmiotem jednej ze scen na drzwiach gnieźnieńskich. Tam jednak legenda przeinaczyła opowiadanie Żywotu, ukazując jako egzorcystę samego św. Wojciecha w stroju biskupim.

26. Wojna z Saracenami, tj. z muzułmanami arabskimi, władcami całej południowej połaci Morza Śródziemnego, którzy sięgali po Półwysep Apeniński. Wzmianka ta dotyczy szczególnie walk toczonych w 982 r. w Kalabrii, z których Otton II ledwie uszedł z życiem. Zob. Ż. II, rozdz. 10.

27. Werona, miasto w północnych Włoszech nad rz. Adygą, leżące na szlaku przepraw przez Alpy.

28. Cesarz Otton II (973-983), syn Ottona I.

29. Sejm zwołany przez Ottona II odbywał się w Weronie od połowy maja do 17 VI 983 r. Radził m.in. nad dalszą wojną z Saracenami.

30. "Zastęp Słowian", w tekście łac. Sclavonica manus, oznacza tu oczywiście Czechów. Zob. przyp. 2.

31. Inwestyturę wyobraża 5 scena drzwi gnieźnieńskich na podstawie tradycji. Por. J. K a r w a s i ń s k a Moguncja czy Werona miejscem inwestytury św. Wojciecha St. Źr. 11 (1966).

32. Arcybp metropolita moguncki Willigis (975-1011) był kościelnym zwierzchnikiem Wojciecha i jego diecezji (zob. przyp. 19). Praga, pierwotnie podlegająca Ratyzbonie, związana została organizacyjnie z leżącą nad Renem Moguncją, aby nie powiększać w Rzeszy przewagi bawarskiej. W rzeczy samej było to taktyczne utrzymywanie równowagi między współzawodniczącymi ośrodkami kościelnymi.

33. Wg tych słów udzielenie Wojciechowi sakry biskupiej odbyłoby się 29 VI 983 r. Obliczenia oparte na zestawieniach z datami podróży cesarskiej kazałyby liczyć się z datą podaną przez K o s m a s a (Kron. I, rozdz. 26), mianowicie 11 VI 983 r. (zob. Ż. II, rozdz. 9 i Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Otto II t. II (1902), s. 200-21). Nie znalazła uznania odosobniona teza M. U h l i r z Die älteste Lebenschreibung s. 21, która przenosi bieg spraw (wraz z sejmem) na drugą połowę lutego 983 r. do Moguncji.

34. Wacław I, ks. czeski (921-935), zamordowany przez swego brata i współzawodnika Bolesława I (935-967), uznany został za świętego. Cześć św. Wacława stała się niebawem narodowym kultem czeskim, a jego imię jako męczennika rozsławiły liczne żywoty i legendy. We Włoszech pod koniec X w. znany był żywot napisany około r. 983 przez Gumpolda bpa mantuańskiego z polecenia cesarza Ottona II, i ten prawdopodobnie, przynajmniej z zasdniczej treści, był znany autorowi Ż. I.

35. Podział dochodów biskupich na cztery części z określonym przeznaczeniem znany jest na gruncie rzymskim już w końcu V w. Mówią o nim najstarsze zbiory postanowień i przepisów życia kanonicznego, a szczególnie zaleca je Księga Reguły Pasterskiej Grzegorza I. Widocznie jednak nie wszyscy wprowadzili te zasady w czyn, skoro niejeden żywot świętego biskupa przytacza ich praktykowanie jako dowód szczególnej cnoty.

36. Gaudenty-Radym towarzyszył bratu nieodstępnie przynajmniej od czasu objęcia biskupstwa w Pradze. Wraz z nim wstąpił potem do klasztoru na Awentynie, wrócił do Pragi i dalej dzielił wygnańcze losy aż do misyjnej wyprawy do Polski i Prus włącznie. Stamtąd, jako świadek ostatnich dni i śmierci, powrócił najpierw do Bolesława Chrobrego, a potem do Włoch. W końcu r. 999 został mianowany "arcybiskupem św. Wojciecha", tj. arcybiskupem tworzonej właśnie metropolii polskiej z siedzibą w Gnieźnie. Zm. ok. 1006 r. Zob. G. L a b u d a, artykuł o Gaudentym w PSB t. VII, s. 308-309.

37. Czynne współczucie okazywane więźniom należało do cnót, których praktykowanie bywa szczegolnie podkreślane w żywotach świętych.

38. Kompleta - ostatnia z godzin kanonicznych, której modłami zamyka się dzień. Pryma - pierwsza godzina kanoniczna następnej doby, rozpoczyna dzień nowy.

39. Mysł, podkomorzy dworu biskupiego (eius curie camerarius), wymieniony jest z imienia i stanowiska jedynie w najstarszych przekazach Ż. I. Przekazy późniejsze wymieniają w tym miejscu imię Wielicha (Willico), prepozyta praskiego, o którym mowa później w Ż. I (rozdz. 12 i 19). Jednak tutaj imię Mysła i jego stanowisko są z pewnością bardziej wiarogodne.

# CZĘŚĆ II

**[12]** Wśród tych pobożnych uczynków nie przestał głosić kazań ani też nie pragnął cnoty jedynie dla siebie, ani nie chciał zażywać niebiańskich radości inaczej jak wespół z innymi; każdemu był bardzo bliski przez współczucie, a ponad wszystko oddany kontemplacji; tak dążył na wyżyny, żeby nie lekceważyć ułomności bliźnich, a tak dostosowywał się do ich słabości, żeby nie przestawać dążyć na wyżyny; taką umiał zachować roztropność, żeby łączyły się w nim sprawiedliwością kierujące się miłosierdzie i zbożnym gniewem miarkowany sposób karania[40]. Lecz oni w swej niesforności oddawali się żądzom cielesnym, nie chcieli iść za dobrym pasterzem. Ponieważ w nowy zaiste sposób karmiono ich darami nieba, oni sycili się mętami grzechów. On usiłuje środkami duchowymi zabezpieczyć swoją owczarnię, oni kwapią się, żeby za pomocą szatańskich napaści zburzyć to, co on zbudował. On zamierza wyzwolić lud z niewoli szatanów i występków, oni nie przestają tym uporczywiej wikłać się w grzechach wszelkiego rodzaju. Widział więc biskup, że wszelkimi sposobami starali się usilnie postępować wbrew boskim przykazaniom; widział, że z zatwardziałym sercem zamyślają dopuszczać się wobec Boga jakichś wielkich i niesłychanych zbrodni; widział, że wysiłki jego najtroskliwszych rządów idą na marne, że więcej nawet sobie samemu szkody przynosi niż pożytku ludowi. Opłakuje więc ich grzechy i gorzko żali się na nieszczęście zatraconych ludzi. Wreszcie uznaje, że lepiej wszystko porzucić niż daremnie trudzić się wśród ludu zaślepionego i dobrowolnie dążącego do zguby. Stało się to głównie z trzech powodów, powiadają ci, którzy o przebiegu tej sprawy dowiedzieli się z jego opowiadania. Pierwszy i zapewne najważniejszy to wielożeństwo[41]. Drugi to budzące wstręt małżeństwa duchownych[42]. Trzecim powodem była dola jeńców i niewolników chrześcijańskich[43], których kupiec żydowski kupował za nieszczęsne złoto, i to tylu, że biskup nie mógł ich wykupić. Ukazał mu się też w sennym widzeniu Pan, budząc go i nakazując, by powstał z gnuśnego snu. On rzekł: "Kimże ty jesteś, który tak władczo rozkazujesz, albo dlaczego każesz mi przerwać spoczynek?" Odpowiedź brzmiała: "Jam jest Jezus Chrystus, którego sprzedano; i oto znowu sprzedają mnie Żydom, a ty jeszcze chrapiesz?". On zaś zbudziwszy się, w ciszy serca rozważa, co ma znaczyć to widzenie. Dla rozwiązania tego zagadnienia przybiera sobie świętego męża Wielicha[44]. Jako prepozyt godnością przewyższał on innych, jego więc święty mąż wtajemniczył we wszystkie swoje plany. Gdy mu opisywał swe widzenie, ów łaskawy ksiądz[45] odpowiedział mu w duchu jego własnych słów i myśli: "Gdy chrześcijan sprzedaje się Żydom, tę sprzedaż odczuwa sam Chrystus, gdyż myśmy Jego ciałem i członkami, w Nim się ruszamy i jesteśmy"[46].

**[13]** Święty biskup rozważając to bezstronnie i z głębi serca ciężko wzdychając, bał się dłużej pozostać na miejscu. Tak więc radząc się swego strapienia, przybył do Rzymu i z ubolewaniem żaląc się zapytał biskupa zasiadającego na Stolicy Apostolskiej[47], co ma czynić wobec tak poważnego niebezpieczeństwa, grożącego jemu i ludowi: "Powierzona mi trzoda - rzecze - nie chce mnie słuchać i mowa moja nie przyjmuje się u tych, których serca jęczą w niewoli, poddane władzy szatana; i taki jest to kraj, gdzie zamiast sprawiedliwości siła fizyczna, zamiast prawa żądza uciechy panuje". Na to papież: "Synu - rzecze - ponieważ nie chcą iść za Tobą, unikaj tego, co ci szkodę przynosi. Warto bowiem, abyś, jeśli razem z innymi nie możesz przynieść pożytku, przynajmniej siebie samego nie zgubił. Dlatego radzę ci: oddaj się w spokoju kontemplacji i przebywaj wśród tych, którzy pędzą spokojnie życie oddani miłym i zbawiennym dążeniom ". Podniesiony przeto na duchu tą jakby Bożą odpowiedzią, ponieważ gorące swe pragnienie kierował ku przyszłym radościom w gronie świętych, postanowił opuścić ziemię rodzinną i bardziej znane ludy[48]. Chce dla Boga udać się na obczyznę i jakby pod innym słońcem w ubóstwie spędzić sędziwy wiek. Wszystko, co twarde i przykre, ze względu na umiłowanie Jezusa wydało mu się słodkie; dla bogatego Chrystusa znosić dotkliwe ubóstwo to był nie tyle trud, jak raczej dowód ogromnej miłości. To postanowiwszy hojnie rozdziela pieniądze między ubogich, wypróżniając skarbiec biskupi.

**[14]** Była zaś w tych właśnie dniach w Rzymie dostojna cesarzowa Teofano[49], matka obecnie panującego i przy Bożej pomocy największego Ottona Trzeciego[50]. Z tkliwą troskliwością opiekowała się ona ubogimi, a do najzacniejszych mężów, którzy prawdziwie szukali Chrystusa, ze szczerym odnosiła się szacunkiem. Dowiedziawszy się, że ów wygnaniec dla modlitwy chce pielgrzymować aż do Jerozolimy, kazała mu przyjąć potajemnie tyle pieniędzy na drogę, że młody Gaudenty ledwo mógł je unieść. Te pieniądze zaraz następnej nocy sumiennie [Wojciech] rozdzielił między ubogich i wydawszy wszystko co do jednego denara, nic sobie nie zostawił. Następnie odesławszy służących do ojczyzny, zmienił ubiór i kupiwszy osła do dźwigania pakunków, wraz z trzema braćmi ruszył w drogę. Mając więc zamiar odwiedzić grób pański w Jerozolimie, przybył do Monte Cassino[51], gdzie na szczycie stoi klasztor, który w tym miejscu pierwszy zaczął budować

błogosławiony ojciec Benedykt[52], ozdoba i chluba zakonników; tam również, jak świadczą miodopłynne usta Grzegorza[53], spędził ostatnią część żywota i własnoręcznie napisał regułę prawdziwie religijnego sposobu życia dla wszystkich, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie. Choć [Wojciech] wtedy był tam jeszcze nieznany, jednak ponieważ Pan troszczył się o to, co miało się stać, z uszanowaniem został przyjęty w gościnę. Gdy zaś po kilku dniach chciał ruszyć w dalszą drogę, przystąpił do niego opat owej miejscowości oraz znakomici mężowie, dając mu taką, jakby z nieba pochodzącą radę: "Droga - rzekli - którą obrałeś dla osiągnięcia szczęśliwości, daleka jest od właściwej, to jest od tej, która wiedzie do żywota [wiecznego]. Wprawdzie bowiem unikanie zamętu świata znikomego dowodzi wielkoduszności, lecz przenoszenie się z dnia na dzień na coraz nowe miejsca nie bardzo zasługuje na pochwałę; jak bowiem zmienność morza w zimie zgubna jest dla żeglarzy, tak tułanie się z miejsca na miejsce naraża na niebezpieczeństwo tych, którzy to czynią. Trwać zaś na miejscu i tym swobodniej z Niebem obcować nie my zalecamy, lecz wskazania przodków i dzielnych mężów przykłady". Przezorny bohater przyjmując tę radę tak jak gdyby od Boga pochodziła, tam postanowił kres położyć trudom tułaczej wędrówki.

**[15]** Lecz te jego zamysły udaremnił Bóg, chcąc nieco oddalić upragniony cel umiłowanego człowieka, aby to, co zrazu było gorzkie i większego wymagało trudu, później okazało się słodsze. Albowiem gdy tam chciał żyć według reguły zakonnej i wszyscy od najniższego do najwyższego gorąco tego pragnęli, nagle straszne słowa przenikają uszy przerażonego: "I dobrze będzie - powiadają - że z nami pozostaniesz. Tu przywdziej habit zakonny; tu żyjąc, bądź przekonany, spodobasz się Bogu; także nasze świeżo zbudowane kościoły możesz poświęcać, gdyż jesteś biskupem". Usłyszawszy to nasz dawno już zaniepokojony bohater pod wpływem gniewu tak odrzekł: "Czy uważacie mnie za szaleńca lub osła, żebym ja, wyzbywszy się troski o moich synów i przestawszy być biskupem, poświęcał wasze świątynie, będąc teraz biskupem tylko z nazwy?"[54]. Niezwłocznie zbiegł na dół po stoku góry i odbywszy prawie dwudniową drogę, przybył do wielkiego męża Nila[55], którego wybitna zasługa dla stanu zakonnego jaśnieje jak nowa jutrzenka na niebie; pod nim jako wodzem i nauczycielem bożej sztuki życia służył Bogu liczny zastęp uczniów. Oni zaś wszyscy zdobywając pożywienie pracą własnych rąk, według reguły świętego ojca naszego Bazylego56, idą usilnie szlakiem wiodącym do nieba. Pobudzony tym rozgłosem, przystępuje do świętego starca i upadłszy na kolana, długo zalewa się łzami, prosząc go o odpowiedź i przyjacielską pociechę. Spojrzawszy na niego pan opat Nil już w pierwszej rozmowie poznał, jak pełen zasług jest on w oczach Pana; do dziś jeszcze nie przypomina sobie, żeby widział jakiegoś młodzieńca, który tak gorąco miłowałby Chrystusa. "Przyjąłbym cię - rzecze - drogi synu, gdyby to przyjęcie nie miało mnie i moim zaszkodzić, tobie zaś przyniosłoby niewielki pożytek. Albowiem, jak świadczy ten habit i broda, nie jestem tubylcem, lecz Grekiem. Jakkolwiek mały jest obszar ziemi, który ja i moi ze mną zamieszkują, należy on do tych, od których słusznie uciekasz[57]. Jeśli - czego za zgodą Boga bardzo bym pragnął - zamieszkasz razem z nami, tamci zaraz zabiorą swoją własność; mnie wraz z drogimi synami całkiem wypędzą, a ty z niepewnego położenia dostaniesz się w jeszcze mniej pewne. Przyjmijże więc moją ojcowską radę i wracaj do Rzymu, skąd przyszedłeś. Gdy tam przybędziesz pod opieką dobrego anioła, pozdrów w moim i wszystkich imieniu pana opata Leona[58], naszego serdecznego przyjaciela, i zanieś mu ode mnie list tej treści: albo niech cię u siebie - czego bardzo pragnę - zatrzyma, albo jeśli to wydaje mu się trudne, w moim imieniu niech poleci opatowi klasztoru świętego Saby"[59].

**[16]** Tą nadzieją pokrzepiony [Wojciech] wrócił do świętego grodu, do królowej miast i stolicy świata, do Rzymu[60]. Następnie dowiedziawszy się dokładnie, którego klasztoru opatem był Leon, zaprowadzony został przez lud do progów świętych Bonifacego i Aleksego[61]. Skoro wszedł i pozwolono mu mówić z opatem, złożył pozdrowienie i list przesłany przez opata Nila. Ten przeczytał go; a nauczony długim doświadczeniem, aby próbować charakter człowieka, zanim go przyjął, zręcznie wypytał o wszystko. Najpierw zaczął udawać niechęć: z odwróconą twarzą badał, kim jest, jaki jego sposób myślenia, przepowiadał mu przykrości i trudności, bystro wnikając we wszystkie tajniki jego duszy[62]. Lecz sprawiedliwego i trwającego przy [swoim] zamiarze męża ani nieuprzejma odpowiedź ludzka nie zdołała załamać, ani groźba przyszłych prób nie mogła odwieść od raz powziętego postanowienia. Widząc opat więc, że nie tylko nie potrafi odciągnąć go od jego zamiaru, lecz nawet może więcej zapalić przez stawianie przed oczy surowego trybu życia, obiecał, że go przyjmie. Postanowił jednak wpierw udać się do papieża z upokorzonym biskupem, aby zdanie tak poważnego Ojca i rady jego kardynałów rozstrzygnęły, co należy czynić. Gdy potem zgodnie ze zwyczajem załatwiono wszystko, święty ten biskup [Wojciech] otrzymał habit zakonny w dniu, w którym Pan uczniom swoim obmył nogi i otarł prześcieradłem[63]. W Wielką Sobotę, kiedy katechumeni uwalniają się z więzów grzechowych, otrzymał i on z głowy zwisający kaptur. Następnie zgodnie ze zwyczajem przepisanym regułą, przydzielony do grona braci, zaczął z jeszcze większym zapałem szukać Chrystusa na wąskiej ścieżce. Dwaj

zaś spośród braci, którzy z nim byli[64] i dawno już zauważyli, że chce zostać mnichem, niechlubnie porzuciwszy tarczę[65] uciekli. Pozostał zaś jedynie Gaudenty za przykładem stanowczego człowieka, obrawszy wraz z błogosławionym mężem stan zakonny i godny pochwały sposób życia; on także dwojako będąc bratem, wedle ciała i ducha, od dzieciństwa nigdy go nie odstępował jako najwierniejszy towarzysz.

---

**PRZYPISY**

40. Słowa od: "każdemu był bardzo bliski" aż do "umiarkowany sposób karania" są zaczerpnięte prawie dosłownie z Księgi Reguły Pasterskiej, cz. II, rozdz. 5. Przytoczenie ich tutaj jest szczególnym wyniesieniem pochwał dla pracy duszpasterskiej Wojciecha wyrażonym wg ówczesnej modły literackiej, tj. przez oparcie się na autorytatywnym tekście.

41. Wielożeństwo w Czechach jeszcze w przeszło pół wieku później potwierdza odnaleziony niedawno tekst dekretu Brzetysława I z r. 1039, nakazujący, aby odtąd każda ze stron poprzestawała na jednym małżonku, i to poślubionym w kościele. Zob. V. V a n ě č e k Nový text (warianta) dekretu Břetislavových z r. 1039 Sl. An. 3 (1951/52), s. 131-135.

42. Małżeństwa duchownych niższych stopni były wtedy zjawiskiem powszechnym, ale obyczaj ten od dawna i usilnie potępiała wyższa hierarchia kościelna, a zwłaszcza kler zakonny, co ostatecznie znalazło wyraz we wprowadzeniu celibatu w drugiej połowie XI w. Osąd tej sprawy w Ż. I wyraża stanowisko samego Wojciecha i kół benedyktyńskich.

43. Z dwóch głównych źródeł pomnażających wówczas zastępy niewolników, tj. wojen i handlu ludźmi, obfitszym w ciągu X w. mogło być to pierwsze. Wśród nich trafiali się coraz częściej, a w końcu mogli przeważać chrześcijanie. To właśnie budziło grozę i oburzenie, czego najbarwniejszym świadectwem jest sen Wojciecha i jego objaśnienie. Najcięższym zarzutem, jaki około 1040 r. rzekome przemówienie papieskie stawia łupiestwu wojsk czeskich w Polsce w czasie najazdu z 1038 -1039 r., jest to, że sprzedawali chrześcijan wziętych w niewolę "jak bydlęta" (K o s m a s Kron. II, rozdz. 7).

44. Wielich, po czesku Vělich, w przekazach Ż. I pisanych na obszarze niem. - Williko, prepozyt praski, należał do najbliższego otoczenia Wojciecha. Jest wymieniany jako szczególny jego zaufany; potem był jednym z informatorów o życiu i losach biskupa w Pradze. Brunon znał jego list z taką właśnie relacją (Ż. II, rozdz. 8). Schyłek życia spędził Wielich w klasztorze na Monte Cassino, prawdopod. zmuszony do opuszczenia Czech jak wszyscy bliscy Wojciechowi.

45. W tekście łac.: ille mitissimus heros.

46. Dz. Ap. 17, 28.

47. Tj. papieża, którym był wtedy Jan XV (985-996).

48. Zamiar lub pragnienie opuszczenia stron rodzinnych, spędzenie życia bezimiennie, w ustroniu, lub uciążliwa pielgrzymka należą do znanych motywów hagiograficznych.

49. Teofano, żona Ottona II i regentka po nim (983-990). Krewna władców Bizancjum, została oddana za żonę synowi cesarza Ottona I, który pragnął zbliżenia do dynastii panującej w cesarstwie wschodnim. Jej dłuższy i ostatni pobyt w Rzymie, podczas którego spotkała się z Wojciechem, zapewne znanym jej już dawniej, przedtem wyznaczano na r. 988. Ostatnio ustalono, że przypadł na czas od końca listopada 989 do marca 990 r. Zob. M. U h l i r z Die Regesten des Kaiserreiches unter Otto III nr 956a i nr 1017-017n).

50. Cesarz Otton III (983-1002), syn Ottona II i Teofano. Jego późniejsza przyjaźń ze św. Wojciechem i pielgrzymka w r. 1000 do Gniezna należą do faktów powszechnie znanych.

51. Sławne opactwo benedyktyńskie w Apeninach Neapolitańskich na szczycie góry tej nazwy założone przez św. Benedykta z Nursji ok. 529 r.

52. Św. Benedykt (480-542), twórca najsławniejszej na zachodzie reguły zakonnej pt. Reg. monachorum.

53. Grzegorz I zwany Wielkim, papież (590-604), reformator liturgii i śpiewu kościelnego, autor niezmiernie poczytnych w średniowieczu dzieł, z których Dialogi, Rozważania moralne nad księgą Hioba, Księga Reguły Pasterskiej i liczne listy weszły do zrębu podstawowej lektury duchownych w kościele zachodnim. Tutaj mowa jest o Dialogach, których ks. II zawiera obszerny żywot św. Benedykta.

54. Klasztor na górze Cassino miał rozległe posiadłości i uprawnienia. Ich strzeżenie lub starania o osiągnięcie dalszych wikłały go w różne zatargi. Zabiegi o zatrzymanie Wojciecha, który mając sakrę biskupią mógł zakonnikom montekasyńskim ułatwić wydobycie się spod jurysdykcji biskupa diecezjalnego, były więc interesowne. Drastycznie wyrażona opinia Wojciecha w dalszych redakcjach i przeróbkach Żywotu ulegała skróceniom i złagodzeniom, zwłaszcza w redakcji, którą potem posługiwano się w Monte Cassino i w klasztorach od niego zależnych.

55. Św. Nil (910-1005) pochodził z kolonii greckich w Kalabrii, był mnichem reguły św. Bazylego i propagatorem jej w Italii, gdzie pozyskał sobie licznych zwolenników i przyjaciół. Szczególnie znany był założony przez niego klasztor w

Grottaferrata na płd. od Rzymu. W tym czasie, gdy zwrócił się do niego Wojciech, Nil przebywał niedaleko Gaety, w Valleluce.

56. Św. Bazyli I, Wielki (329-379), metropolita Cezarei był twórcą reguły zakonnej powszechnie przyjętej w kościele wschodnim, a nie mniej szanowanej zawsze także na Zachodzie, jak świadczy wzmianka o niej w regule ułożonej przez św. Benedykta w rozdz. 73, z której zaczerpnięta jest część słów użytych tu w Ż. I.

57. Słowa: "od których słusznie uciekasz" (w tekście łac.: quos tu bene fugis), a więc zawierające niepochlebną opinię o Monte Cassino, zostały w redakcji tamtejszej zmienione przez dodanie przeczenia: "nie" (quos tu non bene fugis).

58. Leon, od r. 981 opat klaszt. św. Bonifacego i Aleksego na Awentynie w Rzymie, miał rozległe znajomości i stosunki w ówczesnym świecie kościelnym i cieszył się w nim ogromnym szacunkiem. Bliski był także sferom dworu cesarskiego. W latach 999-1001 objął arcybiskupstwo Rawenny, drugie w Italii stanowisko po papieżu - bpie Rzymu.

59. Klasztor grecki pod wezw. św. Sabby, położony na zboczu Wzgórza Awentyńskiego w Rzymie.

60. Tradycja uwielbienia dla Rzymu jako stolicy światowego imperium łączyła się w owym czasie z uwielbieniem dla miejsca, które apostoł Piotr uczynił środkiem chrześcijaństwa. Tym przekonaniom i uczuciom dają wyraz współczesne dokumenty, a zwłaszcza korespondencja wybitnych przedstawicieli ówczesnego świata. Do tego kręgu należał i autor Ż. I, a wyrażając tę opinię w utworze, który niebawem stał się bardzo poczytny, jeszcze szerzej ją upowszechnił. Szczegółowy rozbiór tych kwestii daje zwłaszcza P. E. S c h r a m m w dziele pt. Kaiser, Rom und Renovatio Leipzig 1929, t. I, s. 31 i n.

61. Klasztor pod wezw. św. Bonifacego i Aleksego, położony na szczycie Wzgórza Awentyńskiego w Rzymie, zespalał tradycje greckie i łacińskie. Pierwotny patron, św. Bonifacy, i późniejszy, św. Aleksy, pochodzili wg legendy z Rzymu, ale pierwszy poniósł śmierć męczeńską w Tarsie, drugi szukał wygnańczych umartwień w Syrii. Miejsce samo było niegdyś siedzibą mnichów greckich. Klasztor benedyktyński założył wyżej wspomniany opat Leon, rzymianin, w składzie zgromadzenia nie brakło prawdopodobnie i Greków. W związku z przebywaniem tam Wojciecha, a następnie z początkiem jego czci tamże wyrażano przypuszczenie, że klasztor św. Bonifacego i Aleksego stać się miał ośrodkiem misyjnym dla krajów słowiańskich, a benedyktyni - benedyktynami słowiańskimi, takimi jakich znacznie później znajdujemy w Czechach i w Polsce. Zob. także Ż. Pięciu Braci.

62. Ten ustęp barwnie opisuje zastosowanie zaleceń co do sposobu przyjmowania nowych członków w Reg. zakonnej św. Benedykta, rozdz.58.

63. Tj. w Wielki Czwartek. Data roczna niepewna: jeśli od Wojciecha wymagano odbycia pełnego nowicjatu, mogło to być dopiero w r. 991.

64. Ta wzmianka dała powód do przypuszczeń, że chodziło tu o dwóch braci rodzonych Wojciecha, którzy towarzyszyli mu od chwili opuszczenia Czech aż do tego momentu. Mogli to jednak być raczej ostatni członkowie świty, dotąd towarzyszącej biskupowi. Autor przywykły do określania otoczenia mianem braci użył i tu słowa fratres. Pokrewieństwo rzeczywiste łączące Wojciecha z Gaudentym jest uwydatnione mocniej.

65. Wyrażenie to (w tekście łac.: non bene proiecto clipeo) przypomina H o r a c e g o Pieśni II, 9-10.

# CZĘŚĆ III

**[17]** Zaś [Wojciech] zachowując się wśród braci z bezwzględnym posłuszeństwem i pokorą, jako nieustraszony bojownik zbroił się do walki z pokusami wiodącymi do występków. W troskach swych zawsze uciekał się do pokornej spowiedzi i nie wahał się wyjawiać duchownym mężom tajemnic skołatanego serca[66]. Z chwilą zaś ustania nawałnicy pokus rozkwitał do nowego żniwa cnót i po zwycięstwie nad występkami jeszcze jaśniej błyszczał niż przedtem. Wzeszedł tedy jako jasna światłość i rósł aż do dnia doskonałego[67]. Obowiązki, które zlecił mu jego opat, były tego rodzaju, że na plecach nosił braciom wodę do użytku w kuchni, również przy myciu rąk podobne oddawał im usługi. I cieszył się, że w ten sposób może służyć wszystkim braciom. Lecz nie spoczął tymczasem zawistny wróg, chcąc męża Bożego kusić już to w otwartym boju, już to z ukrytej zasadzki. A ponieważ nosił gliniane naczynia, bądź wodą, bądź winem napełnione wspomniany, wróg sprytnie i chytrze obmyślał upadek i sprawiwszy, że stłuczone naczynia rozpryskiwały się na kawałki, wywoływał na twarzy świętego męża silny rumieniec. Gdy to się często powtarzało i on za każdym razem leżąc na ziemi prosił o przebaczenie, wreszcie jako mściciel jego zawstydzenia wejrzał na te sprawki Bóg. Albowiem gdy pewnego dnia chciał zanieść do stołu braci wino, potknąwszy się upadł na naczynie, ono zaś przewróciło się na marmur z wielkim hałasem. Słyszy z dala ojciec klasztoru i wszyscy bracia zakonni wyraźnie, jak upada ten bohater. Nie wiedzieli jednak, że temu upadkowi towarzyszy bardzo pomyślna przeciwność. Tak bowiem znaleziono naczynie nienaruszone i nie uszczuploną ilość wina, jak gdyby naczynie wcale się nie wywróciło[68]. Przyszła także pewna dostojna kobieta[69] do tego klasztoru, aby się pomodlić; a gdy ją tam zaproszono na posiłek, wyznała, że już od siedmiu lat chleba nie jadła. On zaś uznawszy, że tego rodzaju wstrzemięźliwość tłumaczy się chorobą, przyniósłszy chleb wycisnął na nim znak zbawiennego krzyża i kładąc go przed śniadającą matroną rzekł: "W imię Pana mojego, Jezusa Chrystusa, córko, jedz chleb. Nie wolno ci naruszać świętych praw gościnności, dla Jego bowiem miłości proszono cię, byś spożyła to skromne śniadanie". Na te słowa z wiarą skosztowała podanego jej chleba i podziękowawszy wróciła do domu. Odtąd więc przyjmowała zwykły pokarm i opowiadała rzymianom, że zdarzyła się jej rzecz osobliwa, głosy zaś wszystkich chwaliły Pana Boga. Nie można również pominąć, jak to córkę niejakiego Jana, który teraz, jak wiadomo, jest prefektem Miasta[70], zaczęła dręczyć bardzo przykra gorączka. Gdy mąż Boży dotknął jej swą świętą ręką, na jego rozkaz niemoc całkiem ustała.

**[18]** Atoli arcybiskup moguncki[71] widząc, że trzoda świętego biskupa chodzi bez pasterza, wyprawił posłów[72] z listem i przez nich zwrócił się do papieża z zapytaniem o powrót świętego męża. I odbył się w Rzymie synod w tej sprawie[73]; powstał między obu stronami wielki spór, z jednej strony tych, którzy obawiali się, że stracą zakonnika, z drugiej tych, którzy z ważnych powodów upominali się o swego pasterza. Gdy wobec sprzecznych zapatrywań walczyły długo obie strony, naczelnik poselstwa odniósł wreszcie wątpliwe zwycięstwo. Naczelnik ten był bratem księcia[74], którego kraj pozostawał pod zwierzchnictwem żądanego obecnie biskupa. Tedy papież kierując się nie tyle własną wolą, ile prawem Bożym[75], tak odpowiedział: "Oddajemy to, o co słusznie się upominają, chociaż synowie tak zacnego ojca już się wyrodzili. A damy go pod tym warunkiem: jeśli będą mu posłuszni, niech go zatrzymają wraz z błogosławieństwem Bożym i niech pod nim przynoszą owoc stokrotny. Jeśli zaś nie chcą zaniechać swej nieprawości, niech nasz przyjaciel unika obcowania ze złymi, by nie narażać swej osoby na niebezpieczeństwo". Gdy powiedział te słowa, synod się skończył, i po rozwiązaniu zebrania każdy wrócił do swego domu. Zakonnicy posmutnieli, posłowie uwożąc z powrotem męża Bożego odchodzą zadowoleni i wielce uradowani[76]. A gdy pod koniec podróży zbliżali się do Pragi, wyszli naprzeciw niego mieszkańcy wszelkiego wieku i obojga płci i przyjęli go na pozór z ogromną radością. Zaręczyli mu i przyrzekli wszystko, jak gdyby ci, którzy tak bardzo cieszyli się jego powrotem, zgodnie z jego naukami chcieli zupełnie poprawić poprzednie swe życie.

**[19]** Lecz wkrótce potem ogarnęło ich gnuśne rozleniwienie, toteż nie dbając na jego napomnienia oddali się wszelkim występkom. Wspominając bowiem dawne wykroczenia, pogrążyli się znowu w cielesnym upadku. Tak więc daremnie przepada trud pasterza i sumienna troskliwość dobrego ojca. Tymczasem zdarzyła się smutna i pożałowania godna zbrodnia. Żonę pewnego wielmoży[77] oskarżono publicznie o popełnienie cudzołóstwa z duchownym. Gdy krewni zniesławionego męża zwyczajem barbarzyńskim chcieli ją ściąć, ona zbiegła jakby wiatrem gnana, aż z krzykiem i w pędzie dotarła do upragnionego biskupa. [On] tedy chcąc uwolnić niewiastę z rąk owych ludzi, zamknął ją w klasztorze zakonnic, który nosi wezwanie i poświęcony jest czci św. Jerzego, [a] otoczony bardzo silnymi murami[78]. Klucz zaś powierzył stróżowi kościoła w przekonaniu, iż niewiasta wśród niewiast znajdzie pociechę w strapieniu, a pod ochroną ołtarza

bezpieczeństwo życia. Również winę chciał wziąć na siebie [sądząc], że jeśli sam poda się za sprawcę haniebnego czynu, osiągnie coś wielkiego, mianowicie, że albo ją poprzez owoce skruchy zachowa przy życiu, albo oboje razem śmierć poniosą z wyroku. Ponieważ pragnął korony męczeńskiej, byłby w ten sposób spełnił swe pragnienie, gdyby nie powstrzymał go roztropnie ksiądz Wielich. Tymczasem bezbożna zgraja ukrytej niewieście śmierć od miecza gotując, z gromadą zbrojnych wtargnęła na dwór biskupi. Wśród pogróżek i zuchwałych słów szukają biskupa, który wbrew prawu Bożemu i ustawom chce bronić cudzołożnicy[79]. On słysząc to, gdy właśnie około północy oddawał się kontemplacji, przerwał milczenie wypowiedzeniem wersetu [i] wyszedł z kościoła, w którym był zamknięty. Następnie dając pocałunek pokoju braciom, którzy z nim byli, rzekł: "Bądźcie zdrowi i za mnie biednego zanieście pobożne modły do Chrystusa!" Potem cały rozpłomieniony gorącym pragnieniem męczeństwa, z taką samą ochotą i pośpiechem, z jakim inny ucieka przed nieprzyjacielem, dobrowolnie wyszedł naprzeciw wroga i śmiałym krokiem wchodząc w środek gromady rzecze: "Jeśli mnie szukacie, oto jestem". Wszelako jeden z nich, który nawet wśród dobrych przychylał się zawsze do złego, w imieniu wszystkich tak odpowiedział: "Próżną żywisz nadzieję męczeństwa i chwały z powodu chlubnej śmierci. Błędna z pewnością jest taka świętość, która ma nas pobudzić do grzechu. Nie spełni się twoje pragnienie. Chodzi tu o coś innego, co bardziej zaboli; jeśliby nam tej nierządnicy natychmiast nie wydano, mamy braci twoich, więc na ich żonach, dzieciach i posiadłościach możemy wziąć odwet za hańbę"[80]. Podczas gdy rozsrożony Słowianin[81] łajał biskupa, zjawia się oto przekupiony złotem zdrajca; ten przywołuje chyłkiem kilku z nich na bok, ofiarowuje się być przewodnikiem, wskazuje dom, w którym zamknięto niewiastę, i stróża domu. Stróż zaś schwytany przez nich i nagabywany to pogróżkami, to przyjacielskimi namowami, aby wydał ją w ich ręce, długo wytrzymywał próbę; wreszcie zdjęty lękiem przed śmiercią, okrutnym wrogom wydał nie w tym celu sobie powierzoną niewiastę. Porwano nieszczęsną, daremnie przytuloną do ołtarza, i domagano się, by z ręki męża poniosła karę śmierci. Gdy on jako mąż sprawiedliwy nie chciał tego uczynić, mieczem nędznego niewolnika ścięta, przypłaciła życiem nieposzanowanie swego ciała.

**[20]** Gdy takim i jeszcze gorszym skłonnościom ludu do niegodziwości słowa nauczającego biskupa nie mogły skutecznie przeciwdziałać, płakał dobry pasterz, ponieważ w chorej trzodzie nie dojrzał żadnych oznak zdrowia. Stąd pragnąc uchronić oczy swe od widoku przyszłych grzechów, ponownie odwiedził mury drogiego Rzymu i na klasztorną nawę zamienił wodze pasterskie. Uradowało się jego powrotem święte kolegium mniszej braci. Z pożytkiem dla nich było obcowanie z nim w świętej miłości. Kochali go wszyscy, lecz ponad wszystkich jego opat, który też uczynił go po sobie przełożonym całej rzeszy braci. On zaś, zadowalając się wszystkim co pospolite i najgorsze, im był większy, tym bardziej wobec wszystkich się uniżał, im bogatszy w skarby duchowe, tym bardziej pragnął w oczach ludzkich być małym, ubogim i wzgardzonym[82]. Powiadają zaś o nim opat i bracia jego, że w każdej cnocie był wprost doskonały i prawdziwie święty, nie mówiąc już o męczeństwie. Tak z dnia na dzień stając się jakby nowym człowiekiem i coraz większych nabierając sił, wzbijał się do wyżyn boskiej kontemplacji jak najczystsza synogarlica. Pan zaś chcąc dać poznać słudze swemu, jak zasłużony jest w oczach Jego, ukazał mu w widzeniu dwa orszaki w niebie, jeden w szatach purpurowych, drugi w śnieżnobiałych, a każdy odmiennie wyglądając osobną miał zasługę i właściwą nagrodę; obydwóch zaś pokarmem i napojem było bezustanne chwalenie Stwórcy. I dał się słyszeć głos mówiący do niego: "Wśród jednych i drugich masz miejsce, uczestnictwo w uczcie i należytą cześć". Gdy to widzenie opisywał swemu opatowi, nie odnosił go do siebie, lecz do innych, podobnie jak to uczynił św. Paweł z tajemnicą swego objawienia: "Znam - powiada - takiego człowieka, któremu Pan w widzeniu takie okazuje rzeczy i któremu ten właśnie dar przyrzekł"[83].

---

**PRZYPISY**

66. Jest to zastosowanie zaleceń Reg. zakonnej św. Benedykta, rozdz. 7.

67. Przyp. 4, 18.

68. Opowieść o niestłuczeniu naczynia albo przywróceniu go po stłuczeniu do poprzedniego stanu występuje dość często w różnych żywotach świętych. W Żywocie św. Wojciecha należała widocznie do bardziej zwracających uwagę, gdyż poświęcono jej 5 wierszy w zwartej w treści sekwencji ku czci tego świętego, ułożonej w Reichenau (nad Jeziorem Bodeńskim) prawdopodobnie około r. 1001-1002 (Cantica medii aevi polono-latina t. I Sequentiae, wyd. H. K o w a l e w i c z, Warszawa 1964, s.13). Cud ten stanowi też przedmiot jednej z 18 scen przedstawiających dzieje św. Wojciecha na drzwiach gnieźnieńskich.

69. Późny, bo najwcześniej z XII w. pochodzący wierszowany żywot św. Wojciecha (Quatuor immensi iacet inter climata mundi), nie wiadomo, czy na podstawie wiarygodnej tradycji, daje jej imię Konstancji. Nie udało się jej zidentyfikować z żadną z kobiet znanych w ówczesnym Rzymie.

70. Jan prefekt jest postacią znaną, gdyż wymieniają go współczesne dokumenty wystawiane przez cesarza Ottona III w latach 998-999 (MGH, Diplomata Ottonis III nr 337 i 339). Własnoręczny podpis Jana widnieje na bulli pap. Grzegorza V z 9 V 998 r. dla biskupstwa Vich w Katalonii. Brunon z Kwerfurtu jednak nie zna nawet jego imienia, wie tylko o uzdrowieniu córki "nie wiadomo czyjej", i to z choroby oczu (zob. rozdz. 17).

71. Willigis, zob. przyp. 32.

72. Bieg spraw politycznych w Czechach, zarówno zewnętrznych jak i wewnętrznych, wymagał w tym czasie uporządkowania stosunków kościelnych i normalnego obsadzenia diecezji. Stąd poselstwo czeskie, aby skłonić biskupa do powrotu, zwróciło się do jego metropolity w Moguncji, ten zaś skierował ich ze swym pismem do Rzymu. Szczegóły te podaje Ż. II, rozdz. 15.

73. Synod, zgromadzenie, w znaczeniu ścisłym zgromadzenie duchownych obradujących w sprawach religijnych i kościelnych. Bliższych danych o synodzie tu wzmiankowanym brak, nawet dat dziennych nie da się ustalić. Zob. J a f f é - L ö w e n f e l d Regesta pontificum Romanorum I, s. 488.

74. Tj. Bolesława II (zob. przyp. 24). Skład poselstwa podaje Ż. II, w rozdz. 15. Był w nim Radła, towarzysz dzieciństwa i pierwszych nauk Wojciecha, i wzmiankowany tu Chrystian, zakonnik, brat ks. Bolesława II. Obszerniejsze, choć niezbyt pewne wiadomości podaje K o s m a s Kron. I, rozdz. 29-30. Osoby obydwu tych wysłanników są przedmiotem nierozstrzygniętych dotąd sporów, zwłaszcza wśród historyków czeskich. Zob. ostatnio J. L u d v i k o w s k ý Kristián či tzv. Kristián, Sbornik Praci, Filosofické Fakulty Brněnské University E. 9 (1964).

75. Tj. prawem kościelnym, a w nim przepisami co do stanowiska i obowiązków biskupa.

76. Zdanie to przetłumaczone jest wg pierwotnej, awentyńskiej redakcji Ż. I, MPH, SN, IV, 1, 60, gdzie jego brzmienie i sens są pełniejsze. Wg omyłkowo skróconej w tym miejscu red. ottońskiej brzmiałoby ono: "Zakonnicy posmutnieli, posłowie odchodzą zadowoleni i wielce uradowani".

77. Późniejsza tradycja czeska wie, że zdradzony mąż był członkiem rodu Wrszowców, znanego z wichrzeń, gwałtowności i nienawiści do rodu Sławnika.

78. Klasztor benedyktynek pod wezw. św. Jerzego przy zamku praskim na Hradczynie założony został przez Mladę-Marię córkę Bolesława I, a siostrę Bolesława II i polskiej Dąbrówki.

79. Bp Wojciech chciał uratować kobietę dając jej schronienie w miejscu poświęconym, a więc azyl. To zastosowanie zwyczaju prawnego przysługującego Kościołowi zostało uznane za naruszenie praw krajowych (por. przyp. 41).

80. Ta pogróżka zapowiadała dokonane niebawem zgładzenie wszystkich Sławnikowiczów, zob. rozdz. 25-26.

81. "Słowianin" (Sclavus) oznacza tu oczywiście Czecha. W rękopisach czeskich z XIV w., gdzie słowa Sclavonia i Sclavonicus były zastępowane słowami Bohemia i bohemicus - furens Sclavus, tj. rozsrożony Słowianin, brzmi furens inimicus, tj. rozsrożony wróg.

82. Słowa zaczerpnięte z Reg. zakonnej św. Benedykta, rozdz. 7 (o stopniach pokory).

83. To widzenie senne żywotopisarz opowiada w sposób podobny do pism św. Pawła, z którego zapożyczone są słowa: "objawienie tajemnicy" (Rom. 16, 25) i: "Znam takiego człowieka" (II, Kor. 12, 4).

# CZĘŚĆ IV

**[21]** Właśnie w tym czasie odbywa podróż do Rzymu król Franków Otton Trzeci[84], najpiękniejszy potomek pięknego cesarza. Gdy bowiem upłynęły już lata chłopięce i pierwszy jakby puch porastał mu brodę, czas i dzielność jego ponad wiek domagały się dla niego cesarskiej godności. Ponieważ zaś Rzym jest i nazywa się stolicą świata i królową miast, on jedynie czyni królów cesarzami; ponieważ tuli w swym łonie ciało księcia apostołów, słusznie powinien też ustanawiać władcę ziemskiego[85]. Jego biskup właśnie w tych dniach[86] ogarnięty gwałtowną gorączką, ciało ziemi, duszę niebu zwrócił, jedno i drugie stosownie do pochodzenia. Król zaś Otton przebywszy śniegi Alp z wielkim wojskiem, opodal świętego miasta Rawenny rozbił królewski obóz[87]. Tam wychodzą z listami na jego spotkanie posłowie wysłani przez rzymskich dostojników i senat. Najpierw uroczyście zapewniają, że jego przybycia, którego od czasu śmierci jego ojca nigdy nie oglądali, całym sercem pragną i z należną oczekują wiernością; następnie oznajmiają, że przez śmierć papieża zarówno on, jak i oni niemałą ponieśli stratę, i zapytują króla o zdanie, kogo mają wybrać na jego miejsce. Otóż był wśród kapelanów królewskich[88] pewien duchowny imieniem Brunon[89], wybitnie wykształcony w zakresie świeckich umiejętności i wywodzący swój ród nawet z krwi królewskiej; wielkie oczywiście miał zdolności, lecz - co mniej chwalebne - był bardzo krewkim młodzieńcem. Jego to wybranego zgodnie z wolą króla przez najznaczniejszych mężów, przyprowadzili do Rzymu arcybiskup moguncki Willigis i jego kolega biskup Hildebald[90]. Rzymianie więc przyjęli go z honorami, a wyznaczeni do tego biskupi powołali go na urząd papieski. Także przybywającego króla przywitano uroczyście rzymskim zwyczajem; następnie ku wielkiej i powszechnej radości otrzymał on godność cesarską. Cieszą się wraz z dostojnikami maluczcy, ze strapionym ubogim radują się gromady wdów, bowiem nowy cesarz nadaje ludom prawa, nadaje też prawa nowy papież[91].

**[22]** W tych czasach ten najbardziej chrześcijański cesarz[92], który był zawsze bardzo życzliwy dla sług Bożych i gorliwie o nie się troszczył, rozmawiał często ze świętym Wojciechem i przestawał z nim po przyjacielsku, chętnie słuchając jego słów. Za to arcybiskup[93], dawne wywodząc żale, zapytał papieża o powrót świętego męża; ponawiał ciągle prośby i wszelkimi sposobami nalegał, aby go odesłał. Również na papieskim synodzie powoływał się na świadectwo prawa kościelnego i wobec wszystkich głośno żądał sprawiedliwości: "Jest to grzech - mówił - że gdy każdy kościół jest poślubiony, jedynie Praga jest jak wdowa bez swego pasterza"; śmiało domagał się, by słusznych żądań życzliwie wysłuchano, by owdowiałemu kościołowi dano własnego małżonka. Potem znowu w drodze powrotnej do ojczyzny nie przestawał pisać listów, w których ciągle to samo powtarzał; i nie wpierw ustał, aż papież przyrzekł spełnić jego prośbę. Zasmucił się przeto mąż Boży, że musi opuścić klasztor. Z góry bowiem wiedział, iż ludu, któremu winien był opiekę pasterską, nikt nie zdoła zawrócić z jego złej drogi. Lecz dla smutnego serca jego było to wielką pociechą, że otrzymał misję głoszenia nauki chrześcijańskiej obcym i nieochrzczonym, jeśliby w powierzonych mu duszach nie mógł osiągnąć godnych owoców. A więc wśród wielu łez braci opuścił drogi klasztor i wraz z wielce rozumnym biskupem Notkerem[94] wyruszył za Alpy.

**[23]** Po dwumiesięcznej blisko podróży przybyli do Moguncji, gdzie przebywał cesarz po powrocie z Italii. Z nim to mąż Boży pozostał dłuższy czas, żyjąc w najpoufalszej przyjaźni, i jakby najmilszy pokojowiec, zarówno w nocy, jak w dzień nie opuszczał pokoju cesarza. Działo się zaś tak nie dlatego, żeby owładnęła nim jakaś ziemska miłość, lecz ponieważ bardzo go cenił i słodkimi słowami do umiłowania niebieskiej ojczyzny zapalić pragnął. Bo w dzień lub w nocy, podczas nieobecności dworzan, nawiązywał z nim pobożną rozmowę pouczając go, by nie uważał tego za rzecz wielką, iż jest cesarzem; niech pomyśli, że jako człowiek umrze, piękne ciało prochem się stanie, zgnilizną i pastwą robactwa; dla wdów winien być małżonkiem, dla ubogich i sierot okazywać się ojcem; bać się Boga jako sprawiedliwego i surowego sędziego, kochać go jako hojnego dawcę przebaczenia i źródło miłosierdzia; pilnie rozważać, jak wąska jest droga prowadząca do życia [wiecznego] i jak niewielu jest idących nią; niech będzie sprzymierzeńcem tych, co dobrze postępują, przeciw występkom złoczyńców niech powstaje jako gorliwy obrońca sprawiedliwości. Do tego często nawiązując upomina drogiego syna, by gardził dobrami tego świata, pragnął powołania do życia wiecznego, szukał tego, co trwać będzie, w dobrach doczesnych i przemijających nie pokładał ufności[95]. Każdemu, kto był w pałacu królewskim, oddając usługi jako sługa wszystkich, w tym duchu własnoręcznie wykonywał dla nich najniższe prace i z całą pokorą poddawał się ich woli. Również w nocy, gdy posnęli, troszczył się, by doprowadzić do porządku ich obuwie; począwszy od odźwiernego aż do marszałka dworu królewskiego[96] wszystkich trzewiki wodą zmywał i oczyszczone stawiał na swoim miejscu. W ten sposób oddawał mnóstwo usług w gmachu; im

pośledniejsze one były, tym chętniej z pokory ich się podejmował. Lecz ten posługujący długo ukrywał się nieznany, aż pewien Wolfar, sługa cesarza i ulubiony jego pokojowiec, wydał świętego złodzieja.

**[24]** Tam również jednej nocy miał tego rodzaju senne widzenie. Zdawało mu się, że zbliżał się do dworu brata swego[97], pośród którego stał dom, a budowa jego miłe sprawiała wrażenie, ściany i dach śnieżnobiałym lśniły blaskiem; wewnątrz dwa łoża, jedno dla niego, drugie dla brata przeznaczone; oczywiście oba, jak przystało, dostatnio zaścielone, lecz jego łóżko znacznie przewyższając okazałość drugiego, całe pokryte było błyszczącą purpurą, jedwabnymi haftami zdobioną, u wezgłowia zaś bardzo pięknie opasane płótnem przetykanym złotymi nićmi. U góry zaś w głowach napisano złotymi literami: "Dar ten najlepszy poręcza ci córka królewska"[98]. Gdy opowiadał niektórym przebieg tego widzenia, rzekli: "Patrz! oto z pomocą Chrystusa Pana masz być męczennikiem. Córka królewska, która daje ci ten wspaniały dar, to Pani nieba, Najświętsza Panna Maryja". On usłyszawszy to wielce się uradował i wszedłszy do izdebki swego serca, podziękował świętemu świętych, aniołów panu i wszechmocnemu Chrystusowi. Następnie matkę łask, która siedzi najbliżej tronu Króla, z pochyloną głową i uniesieniem rozradowanego serca tymi uczcił słowy: "Chwała Ci, Dziewico, Gwiazdo morza, któraś jako dobra Pani raczyła wejrzeć na mnie, najniższego sługę Twego".

**[25]** W tym samym czasie udał się do Tours, szukając pomocy u świętego starca Marcina[99]. Nie pominął też Fleury[100], które zasłużyło na to, by w swym łonie dać miejsce spoczynku błogosławionemu ciału wyznawcy naszego i ojca, Benedykta; tam również ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą[101] i tak wiele tysięcy nadzwyczajnych cudów świadczy, jak wielki jest on przed Panem. Posilony święty, obcowaniem przez rozmowę z tymi dwoma najdroższymi ojcami, rozradowany wraca na dwór cesarski[102]. Tam wyjawia swe zamysły, co chce uczynić zgodnie z wolą Bożą, i zaczyna z umiłowanym cesarzem ostatnią poufałą rozmowę. Po skończonej rozmowie dają sobie nawzajem pocałunek pokoju i nie bez żalu wyrywają się z uścisków, które już nigdy nie miały ich złączyć. Święty więc mąż wielekroć poleciwszy drogie jego życie najdroższemu Jezusowi, zgodnie z wolą swego arcybiskupa podążył w drogę do przeniewierczego ludu. Wiedział, że nie będą go słuchać, lecz chcąc uniknąć nieposłuszeństwa wolał odbyć nakazaną podróż. To również w sercu jego wielkie budziło nadzieję, że jeśli nie między swymi synami, to wśród obcych i barbarzyńców będzie mógł pozyskiwać dusze. Było bowiem wokół wiele ludów, przez którę albo sam mógł osiągnąć chwałę męczeństwa, albo dla nich wyjednać łaskę chrztu. Ten zaś zbrodniczy lud, do którego zmuszono go powrócić, z nienawiści do jego imienia dokonał wielkiej zbrodni. Albowiem krewnych jego, ludzi znakomitych i zacnych, nędznie pozabijał, zadawszy im okrutne rany; braci oraz ich synów, mężczyzn wraz z niewinnymi niewiastami, wszystkich wydał na srogą śmierć; również miasta ich zniszczył ogniem i mieczem, a całe ich mienie zagrabił[103]. Podczas gdy te okropności działy się w domu, jeden z jego braci[104] razem z polskim księciem Bolesławem[105] był poza krajem na cesarskiej wyprawie wojennej[106]. Książę zaś z miłości do jego świętego brata pocieszał go, wiele mu obiecując i życzliwie pomagając.

---

**PRZYPISY**

84. Otton III, w tym czasie zaledwie szesnastoletni młodzieniaszek, nosił przysługujący mu przed koronacją na cesarza tytuł króla. Dla autora piszącego w Rzymie był on następcą tych monarchów z dynastii germańskich, których poczet otworzył Karol Wielki, tytułujący się rex Francorum. W stosunku do Ottona III jest to nie tytuł oficjalny, lecz określenie raczej symboliczne, oznaczające prawego i uznanego dziedzica wielkiej tradycji.

85. Zob. przyp. 60.

86. Pap. Jan XV, zob. przyp. 47.

87. Najbardziej uczęszczany szlak podróży z Niemiec do Italii prowadził przez Brenner w dolinę Adygi. Otton III przybył z Ratyzbony do Werony w połowie marca, Wielkanoc (12 IV) spędził w Pawii, następnie drogą wzdłuż Padu przez Kremonę udał się do Rawenny (zob. Die Regesten des Kaiserreiches w nowym opracowaniu M. Uhlirz, nr 1164 d i 1168 b). Rawenna, położona jest w głębi kraju, z tradycjami drugiej stolicy politycznej i kościelnej Italii (stąd określenie "święte miasto" w Ż. I) nadawała się szczególnie na miejsce dłuższego postoju przed zrealizowaniem zamierzeń w stosunku do Rzymu.

88. W tekście łac. cappella regis. Termin ten nie oznacza miejsca modłów, lecz także, i szczególnie w tym wypadku, grono duchownych towarzyszące panującemu, do których należało również pełnienie bieżących czynności kancelaryjnych. Ówczesne uprawnienia cesarskie wielu z nich wynosiły potem na wysokie stanowiska kościelne.

89. Brunon, syn Ottona I, ks. Karyntii i Judyty (zwanej także Ludgardą), córki Ottona I, był przyrodnio-ciotecznym bratem Ottona III. Ur. w 972 r., przygotowany był do stanu duchownego w Wormacji pod opieką bpa Hildebalda. O jego wyborze na papieża pod imieniem Grzegorza V zadecydowała oczywiście wola Ottona III. Przebieg wypadków

najszczegółowiej podaje właśnie ta relacja Ż. I, nie brak jednak identycznych w treści, choć krótszych wiadomości w rocz. kwedlinburskich i hildesheimskich (MGH, Script. III, s. 73 i 91). Grzegorz V koronowany był 3 V 996. Zm. między końcem lutego a połową marca 999 r.

90. Hildebald, bp Wormacji (979-998) zajmował wysokie stanowisko państwowe jako kanclerz Ottona II i Ottona III.

91. To ostatnie zdanie nie we wszystkich rkpsach brzmi jednakowo. W najstarszym przekazie red. ottońskiej, który tutaj jest tłumaczony (rkps z Bibl. w Wolfenbüttel), brak słów: "nadaje też prawa nowy papież". Są one jednak już we wszystkich innych z XII w. W rkpsach red. włoskich (awentyńskiej drugiej i montekasyńskiej) czytamy: "Cieszą się wraz z dostojnikami maluczcy i wraz z nowym cesarzem nadaje ludom prawa nowy papież".

92. Tj. Otton III.

93. Tj. arcybiskup metropolita mogun- cki Willigis.

94. Noter, Notker albo Notger, bp Leodium (Liege, 971-1008), przedtem pracował w kancelarii Ottona I. Pozostawał w stałej łączności z dworem cesarskim i z wybitnymi osobistościami swego czasu, m. in. z Gerbertem z Aurillac, późniejszym papieżem Sylwestrem II. Bywał często we Włoszech.

95. Przekazana w ten sposób treść rozmów Ottona III i św. Wojciecha ujęta jest w rodzaj pouczenia o obowiązkach panującego. Temat ten był wielokrotnie poruszany, zwłaszcza przez pisarzy późniejszego średniowiecza, którzy opracowywali specjalne traktaty, tzw. Zwierciadła władcy. Nauki podane tutaj czerpią z nakazów ewangelicznych i myśli św. Augustyna, a wzmocnione są cytatami zaczerpniętymi z Księgi Reguły Pasterskiej (cz. II rozdz. 1) i objaśnieniami w duchu ascezy zakonnej.

96. W tekście łac.: usque ad principem regie domus.

97. To senne marzenie stanowi rodzaj proroctwa ukazującego przyszłe losy Wojciecha (męczeństwo) i jego rodziny. Szczególnie wyróżniony tu obok św. Wojciecha Sobiesław-Sobiebor, senior rodu, w czasie, gdy powstawał Ż. I, przebywał w Polsce. Zginął w początkach września 1004 r., podczas wycofywania się oddziałów Bolesława Chrobrego z Pragi.

98. Żaden z przekazów Ż. I nie podaje brzmienia tego napisu w formie, która nie budziłaby wątpliwości. Ż. II w rozdz. 20 zapisuje go jeszcze trochę inaczej (zob. s. 128). Sens ogólny jest jasny dzięki wyjaśnieniu, które zaraz następuje.

99. Tours (Turonia) nad Loarą we Francji, cel pielgrzymek do grobu św. Marcina bpa (316-401), jednego z najpopularniejszych patronów średniowiecznych.

100. Fleury (Floriak, Floriacum) nad Loarą, najstarsze opactwo benedyktyńskie we Francji, chlubiło się posiadaniem relikwii św. Benedykta, wywiezionych w początkach VIII w. z Monte Cassino w obawie przed łupieżczym najazdem Saracenów.

101. Mat. 11, 5.

102. Poufałe obcowanie przyjaciół w Nadrenii, w szczególności w Moguncji, uległo przerwie najpóźniej w końcu października 996 r., gdyż Otton III wyruszył wtedy do północnych krajów swego państwa. Jeszcze w pierwszej połowie grudnia był w Nimwegen. Boże Narodzenie spędził w Kolonii, około Nowego Roku udał się do Akwizgranu. Ostatnie spotkanie i pożegnanie przypadło więc prawdopodobnie na koniec grudnia (zob. M. Uhlirz Die Regesten nr 1211-1216) i trwało zaledwie kilka dni (zob. Ż. II, rozdz. 20), po czym Wojciech udał się do Polski. Błędnie datowaną co do roku i osoby cesarza Otton II w 984 r.!), ale godną uwagi legendę o mszy odprawianej przez św. Wojciecha w Akwizgranie podaje K o s m a s Kron. I, rozdz. 28.

103. Ta niejasna wiadomość o wymordowaniu całej rodziny Sławnikowiczów w Libicach nie byłaby dość zrozumiała, gdyby obszerniejszego sprawozdania o niej nie podał Brunon z Kwerfurtu, wypełniając tą opowieścią cały rozdz. 21 Ż. I umieszcza tę wzmiankę poza przyjętą przez siebie kolejnością wydarzeń, tj. dopiero wtedy, gdy trzeba było wytłumaczyć, dlaczego Wojciech od Ottona III udał się do ks. polskiego Bolesława, a nie do Czech. Oblężenie i upadek Libic zaszły w końcu września 995 r. Wojciecha dosięgły te wiadomości jeszcze w klasztorze awentyńskim. Dlatego to zapewne po orzeczeniu synodu z 25 V 996 r. wyprosił sobie pozwolenie wyruszenia na misje, gdyby powrót do Pragi okazał się niemożliwy.

104. Sobiebor, zob. przyp. 6.

105. Bolesław Chrobry, Wielki (992-1025).

106. Wyprawa Ottona III przeciwko Słowianom połabskim (Lucicom i Obodrzycom) odbywała się od 17 sierpnia do początków października 995 r. Uczestniczył w niej jako cesarski sprzymierzeniec Bolesław Chrobry. Podczas tej wyprawy istniejące już dawniej zbliżenie między ks. polskimi a Sławnikowiczami zacieśniło się jeszcze, przyczyniając się do wydania wyroku ostatecznej zagłady na Libice. Szczegółowiej zdaje sprawę z tych wypadków Brunon z Kwerfurtu, Ż. II, rozdz. 21. Zob. także Kron. Thietmara, IV, rozdz. 19 (cyt. wg wyd. J e d l i c k i e g o, s. 170 i przyp. 120).

# CZĘŚĆ V

**[26]** Uznał więc święty bohater, że wobec tych zbrodni ma dostęp [do Pragi] zamknięty, nie chciał jednak, by powrót jego był daremny; zboczył zatem z drogi i udał się do wspomnianego księcia[107], ponieważ ten był mu bardzo życzliwy, a przez jego wysłanników mógł zbadać, czy zechcą go [w Pradze] przyjąć. Gdy to się stało, oni odpowiedzieli z wielkim oburzeniem, rzucając mu słowa pełne gniewu i wściekłości: "Jesteśmy grzesznikami, ludem niegodziwym, ludźmi twardego karku; tyś święty, przyjaciel Boga, prawdziwy Izraelita[108], wszystko czynisz z Panem. Z takim, tak wzniosłym, niegodziwi nie mogą mieszkać ani obcować. A jednak skąd nowy ten sposób, że biskup bynajmniej nie stałej, lecz zmiennej myśli odszukuje tych, których tyle razy odtrącił, tyle razy nimi wzgardził? Poznajemy, poznajemy - dodają - jak pod pozorem poczucia obowiązku ta świętość kłamliwy wydaje dźwięk. Nie chcemy go, ponieważ jeśli przyjdzie, nie uczyni tego dla naszego zbawienia, lecz celem ukarania zła i krzywd, które wyrządziliśmy jego braciom, i z których jesteśmy radzi[109]. Nie znajdzie się nikt, kto by go przyjął". Błogosławiony biskup usłyszawszy te i tym podobne słowa, tak radosnym wybuchnął śmiechem, że aż wykroczył poza granice zwykłej powagi[110]. "Rozerwałeś - rzecze - więzy moje. Ciebie wielbię i składam ofiarę chwały[111], ponieważ ich własna odmowa uwolniła szyję moją od pęt i więzów pasterskiej troski. Wyznaję dziś, o dobry Jezu, że cały Twoim jestem; Tobie, Panie mocy wiecznej, sława, cześć i chwała. Nie chciałeś tych, którzy Ciebie nie chcą, i w swych pożądliwościach zbaczają z drogi prawdy".

**[27]** Następnie ostrząc i przygotowując miecz słowa Bożego przeciw okrutnym barbarzyńcom i bezecnym bałwochwalcom, zaczął rozważać, z kim najpierw, [a] z kim potem należy rozpocząć walkę; czy ma udać się do Luciców[112], którzy żyją z łupienia chrześcijan i krzywdy biednych ludzi[113], czy do kraju Prusów[114], których bogiem brzuch i chciwość idąca w parze z morderstwem[115]. Gdy tak się wahał, wydała mu się lepsza myśl, żeby pójść zwalczać bożków i bałwany w kraju Prusów, gdyż ta kraina była bliższa i znana wspomnianemu księciu. Książę zaś poznawszy jego zamiary, daje mu łódź i dla bezpieczeństwa podczas podróży zaopatruje ją w trzydziestu wojów. On zaś przybył najpierw do miasta **Gdańska**[116], położonego na skraju rozległego państwa [tego] i dotykającego brzegu morza. Tu, gdy miłosierny Bóg błogosławił jego przybyciu, gromady ludu przyjmowały chrzest[117]. Tu [także] odprawiające obrzędy mszalne Ojcu ofiarował Chrystusa, któremu za kilka dni siebie samego miał złożyć w ofierze. Cokolwiek zaś pozostało z tego, co w komunii przyjął sam i nowo ochrzczeni, kazał zabrać i zawinąwszy w czyściutkie płótno zachował dla siebie jako wiatyk.

**[28]** Nazajutrz zaś pożegnawszy się ze wszystkimi, wstępuje do łodzi i uniesiony na morze znika oczom wszystkich, którzy już nigdy potem nie mieli go ujrzeć. Szybko płynąc przebywa drogę i po kilku dniach wysiada na brzeg morski[118], a łódź wraz z uzbrojoną strażą zawraca. On zaś podziękował przewoźnikom oraz ich panu za oddane usługi i pozostał tam z dwoma braćmi, z których jednym był kapłan Benedykt[119], drugim umiłowany i od dzieciństwa towarzyszący mu brat Gaudenty. Wtedy z wielką ufnością wielbiąc Chrystusa wchodzą na małą wyspę, która otoczona wijącą się wokół rzeką, przedstawia się przybyszom jako krąg. Atoli tamtejsi mieszkańcy nadchodząc i bijąc pięściami odpędzili ich. A jeden z nich porwawszy z łodzi wiosło przystąpił bliżej do biskupa i właśnie w chwili, gdy ten z księgi odśpiewywał psalmy, uderzył go mocno między łopatki. Skutkiem wstrząsu księga wypada z rąk i rozlatuje się, a on sam z wyciągniętą głową i członkami leży obalony na ziemi. Lecz temu, co działo się w głębi świętej duszy mimo obitego ciała, wnet dała wyraz radość serca w następujących słowach: "Dzięki Ci, Panie, że jeśli nie więcej, to przynajmniej jeden cios otrzymać zasłużyłem dla mego Ukrzyżowanego". Potem zaś przeprawił się na drugi brzeg rzeki, gdzie pozostał przez sobotę. Pod wieczór zaś pan osady[120] zaprowadził tam Bożego bohatera Wojciecha. Zewsząd gromadzi się bezładnie pospólstwo i z wściekłym krzykiem i psim wyciem oczekuje, co ten [pan] z nim pocznie. Wtedy święty Wojciech zapytany, kim jest, skąd pochodzi i z jakiego powodu tam przybył, tak odrzekł łagodnym głosem: "Z pochodzenia jestem Słowianinem[121], nazywam się Adalbert[122], z powołania zakonnik; niegdyś wyświęcony na biskupa, teraz z obowiązku jestem waszym apostołem. Przyczyną naszej podróży jest wasze zbawienie, abyście porzuciwszy głuche i nieme bałwany, uznali Stwórcę waszego, który jest jedynym Bogiem i poza którym nie ma innego boga; abyście wierząc w imię jego mieli życie i zasłużyli na zażywanie w nagrodę niebiańskich rozkoszy w wiecznych przybytkach". Tyle święty Wojciech. Ci zaś, już przez cały ten czas z oburzeniem i krzykiem miotając przeciw niemu bluźniercze słowa, śmiercią mu grożą. I natychmiast uderzając kijami o ziemię, przykładają pałki do jego głowy i złowrogo zgrzytając zębami przeciw niemu: "Uważaj to za wielkie szczęście - krzyczą - żeś aż tutaj bezkarnie przybył; lecz jak szybki powrót może ci uratować życie, tak najmniejsza zwłoka przyniesie ci śmierć. Nas i cały ten kraj, na którego krańcach

my mieszkamy, obowiązuje wspólne prawo i jeden sposób życia; wy zaś, którzy rządzicie się innym i nieznanym prawem, jeśli tej nocy nie pójdziecie precz, jutro zostaniecie ścięci". Gdy więc jeszcze tej samej nocy wsadzono ich do łódki, popłynęli z powrotem i wylądowawszy pozostali pięć dni w pewnej wiosce[123].

Podczas gdy się to działo w tamtej krainie, oto w klasztorze[124], w którym on wyrósł na tak wielkiego męża, pewnemu konwersowi zakonnemu Janowi Kanaparzowi[125] Pan ukazał w sennym widzeniu rzecz taką: ze szczytu nieba spływały do ziemi dwa śnieżnobiałe prześcieradła, nieskażone żadnym brudem, ani plamą. Oba unoszą z ziemi swój ciężar, mianowicie każde jednego męża; oba pomyślnym lotem wzbijają się ponad obłoki i złote gwiazdy. Imię jednego zna bardzo niewielu oprócz tego, który to widział; drugim zaś, jak on sam jeszcze dziś pamięta, był ksiądz Wojciech, któremu usługujący anioł już przygotował ucztę przy niebieskim stole. Co się tyczy ojca Nila, nie wiadomo, co ujrzał w związku z nim, ale w miłym piśmie tak przemawia do tegoż męża[126]: "Wiedz, najdroższy synu, że nasz przyjaciel Wojciech przestaje z Duchem Świętym[127] i że najszczęśliwsza śmierć będzie kresem jego doczesnego życia". Również brat Gaudenty podczas nocnego snu dowiedział się za pośrednictwem zagadkowo powikłanych obrazów, co miało się zdarzyć. Zbudziwszy się więc zapytuje umiłowanego ojca [Wojciecha], czy chce posłuchać, co mu się śniło. Ten zaś odpowie: "Powiedz, jeśli coś masz". "Widziałem - rzecze - na środku ołtarza złoty kielich, i to do połowy napełniony winem, lecz nikt go nie pilnował. Otóż gdy chciałem napić się wina, zaszedł mi drogę sługa ołtarza i z jakąś władczą powagą sprzeciwił się memu zuchwałemu zamysłowi, ponieważ ani mnie, ani żadnemu człowiekowi nie może na to pozwolić, gdyż wino dla ciebie jest zachowane na dzień jutrzejszy jako mistyczne pokrzepienie. Przy tych jego słowach pierzchnął sen z mych oczu, a drżące ze strachu członki zdrętwiały". "Mój synu - odrzekł [biskup] - oby Bóg dał pomyślny obrót temu widzeniu! Na złudnym śnie nikt nie powinien polegać".

**[30]** Już przy różowym brzasku dzień wstawał, gdy oni w dalszą ruszyli drogę, śpiewaniem psalmów skracając ją sobie i ciągle wzywając Chrystusa, słodką radość życia. Minąwszy knieje i ostępy dzikich zwierząt, około południa wyszli na polanę. Tam podczas mszy odprawianej przez Gaudentego[128], święty mnich przyjął komunię świętą, a po niej, aby ulżyć zmęczeniu spowodowanemu wędrówką, posilił się nieco. I wypowiedziawszy jeden werset oraz następny psalm, wstał z murawy, i zaledwie odszedł na odległość rzuconego kamienia lub wypuszczonej strzały, siadł na ziemi. Tu zmorzył go sen; a ponieważ znużony był długą podróżą, więc całą mocą ogarnął go senny spoczynek. W końcu gdy wszyscy spali, nadbiegli wściekli poganie, rzucili się na nich z wielką gwałtownością i skrępowali wszystkich. Święty Wojciech zaś, stojąc naprzeciw Gaudentego i drugiego brata związanego, rzekł: "Bracia, nie smućcie się! Wiecie, że cierpimy to dla imienia Pana, którego doskonałość ponad wszystkie cnoty, piękność ponad wszelkie osoby, potęga niewypowiedziana, dobroć nadzwyczajna. Cóż bowiem mężniejszego, cóż piękniejszego nad poświęcenie miłego życia najmilszemu Jezusowi?"[129]. Z rozwścieczonej zgrai wyskoczył zapalczywy Sicco[130] i z całych sił wywijając ogromnym oszczepem, przebił na wskroś jego serce. Będąc bowiem ofiarnikiem bożków i przywódcą bandy, z obowiązku niejako pierwszą zadał ranę. Następnie zbiegli się wszyscy i wielokrotnie [go] raniąc nasycali swój gniew. Płynie czerwona krew z ran po obu bokach; on stoi modląc się z oczyma i rękami wzniesionymi ku niebu. Tryska obficie szkarłatny strumień, a po wyjęciu włóczni rozwiera się siedem ogromnych ran. [Wojciech] wyciąga uwolnione z więzów ręce na krzyż i pokorne modły śle do Pana o swoje i prześladowców zbawienie. W ten sposób ta święta dusza ulatuje ze swego więzienia; tak to szlachetne ciało, wyciągnięte na kształt krzyża, bierze ziemię w posiadanie, tak też skutkiem wielkiego upływu krwi wyzionąwszy ducha, w krainie szczęścia rozkoszuje się wreszcie najdroższym zawsze Chrystusem! O, jak święty i błogosławiony to mąż, na którego obliczu zawsze jaśniał blask anielski, w którego sercu zawsze Chrystus przemieszkiwał. Jak pobożny i wszelkiej czci najgodniejszy, ponieważ krzyż, którego zawsze pragnął i w duszy swej nosił, wtedy także rękoma i całym ciałem objął. Zbiegli się zewsząd z bronią okrutni barbarzyńcy, z nienasyconą jeszcze wściekłością oderwali od ciała szlachetną głowę i odcięli bezkrwiste członki. Ciało pozostawili na miejscu, głowę wbili na pal[131] i wychwalając swą zbrodnię, wrócili wszyscy z wesołą wrzawą do swoich siedzib. Umęczony był zaś Wojciech, święty i pełen chwały męczennik Chrystusa, 23 kwietnia, za rządów wszechwładnego Ottona Trzeciego, pobożnego i najsławniejszego cesarza[132], i to w piątek; stało się tak oczywiście dlatego, aby w tym samym dniu, w którym Pan nasz Jezus Chrystus za człowieka, także ten człowiek cierpiał dla swego Boga. Jego jest miłosierdzie po wiek wieków, cześć, chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

**PRZYPISY**

107. Tj. do Bolesława Chrobrego. Daty przyjazdu Wojciecha do Polski nie można ustalić z braku danych. Nastąpić to musiało najpóźniej w styczniu 997 r. Istnieją znaczne rozbieżności w wyznaczaniu szlaku tej drogi. Tzw. Męczeństwo św. Wojciecha (Passio s. Adalperti) podaje, że Wojciech po opuszczeniu Saksonii założył klasztor ad Mestris locum. Nazwa ta najczęściej bywa rozumiana jako Międzyrzecz, na zachód od Poznania na prawym brzegu Odry, gdzie w kilka lat później osiedli pustelnicy (eremici) reguły św. Romualda (zob. Kron. Thietmara, s. 352, przyp. 132, gdzie jest podana bibliografia). T. W o j c i e c h o w s k i identyfikował ad Mestris z Trzemasznem. Ostatnio H. K a p i s z e w s k i (Droga św. Wojciecha z Saksoni do Polski wiodła przez Pannonię Nasza Przeszłość 6 (1957), s. 289-299) zgromadził argumenty za skierowaniem się Wojciecha najpierw na Węgry. Rozstanie Wojciecha z Ottonem III dopiero w końcu grudnia 996 r. (wg itinerarium ustalonego w oparciu o M. U h l i r z Regesten), obala przypuszczenia co do tak okrężnej podróży i każe pozostać przy najkrótszym szlaku między Saksonią a Polską, prawdopodobnie przez Łużyce.

108. Za cytatami: Iz. 1, 4, Ex. 32, 9 i Jan 1, 47.

109. Ustęp ten pierwotnie nieco obszerniej wyrażał obawę, że po powrocie Wojciecha do Czech zabójcy jego rodziny zostaną ukarani,a nawet że zmienić się tam może układ sił politycznych. Ślady tej dawniejszej treści znajdują się w red. awentyńskiej II, bardziej zbliżonej do pierwszego zarysu Żywotu, choć wyrażone w niezbyt jasnych słowach: "nie uczyni tego dla naszego zbawienia, lecz celem ukarania tego złego i krzywd, jakie zasłużenie wyrządziliśmy jego bratu. Nie będzie mścicielem zbrodni i wyzwolicielem kraju, lecz będzie szukał zemsty za krzywdę brata" (non veniet pro nostra salute sed pro puniendis malis et iniuriis, quas fratri suo merito gessimus. Non est ultor scelerum patrieque liberatorque ciuium, sed lesi fratris uindictam reportat).

110. Powagę w zachowaniu jako cechę znamionującą wysoką cnotę podkreślają liczne żywoty świętych. Wyraźny przepis w tym względzie zawiera Reg. zakonna św. Benedykta w rozdz. 7, zalecając przemawianie powoli i z powagą, z użyciem niewielu słów, oraz powstrzymywanie się od śmiechu.

111. Ps. 115, 16 i Ps. 49, 14.

112. Lucice ( w dawniejszej historiografii nazywani Lutykami) zamieszkiwali między Łabą a Odrą, w dorzeczach Hoboli i Piany. Złączeni byli w związek religijno-wojskowy zwany Związkiem Wieletów (Weletów. Zob. K. W a c h o w s k i Słowiańszczyzna Zachodnia wyd. 2, s. 98 i 115-116). Przeciwstawiali się zaciekle przyjęciu chrześcijaństwa, które dla nich było jednoznaczne z podporządkowaniem się panowaniu niemieckiemu. Oni to głównie podnieśli wielkie powstanie słowiańskie w r. 983 (zob. Kron. Thietmara III 17 i n., a z opracowań G. L a b u d a Powstanie Słowian połabskich Sl. Occ. 18 (1947), s. 153-200), i odpierali przez sto lat ponawiające się przeciw nim wyprawy. Ich stosunki z Polską pierwszych Piastów układały się zawsze nieprzyjaźnie, sprzymierzali się natomiast z Czechami, a latach 1003-1018 z Henrykiem II. Sprawa lucicka była doskonale znana i bliska Wojciechowi i jako Czechowi, i jako wychowankowi Magdeburga.

113. Jest to zapewne aluzja do zniszczenie osadnictwa niemieckiego, które przed r. 983 krzewiło się na ziemiach połabskich, zwłaszcza objętych biskupstwami hobolińskim (Hawelberg) i braniborskim (Brandenburg). Te wiadomości o Lucicach mógł otrzymać rzymski autor od otoczenia Ottona III.

114. Kraj Prusów zaczynał się na prawym brzegu dolnej Wisły i Nogatu, na wschodzie łączył się z ziemiami osiadłymi przez Litwinów, a na południowym wschodzie-przez Galindów i Jaćwingów. Zob. K. B u c z e k Geograficzno-historyczne podstawy Prus Wschodnich w: Dzieje Prus Wschodnich Toruń 1936, s. 45

115. Autor nie miał bliższych wiadomości o Prusach, dlatego posługuje się w ich charakterystyce częściowo cytatem ze św. Pawła (Filip. III, 19), mówiącym o poganach w ogóle, kończy zaś aluzją do zamordowania św. Wojciecha.

116. Najstarsze przekazy red. ottońskiej Ż. I (zob. Wstęp s. 11) podają tę nazwę w formie Gyddanyzc, Gyddanyze, Guddanizc, późniejsze, zwłaszcza południowoniemieckie, zniekształcają ją do niepoznania (Gidanic, Ginadic). Natomiast redakcje włoskie (awentyńska i montekasyńska wymieniają w tym miejscu miasto o nazwie Gnesdon, Gesdon. Nazwa Gnezne, Gnezdn występuje też w Ż. II, rozdz. 24, gdzie Brunon z Kwerfurtu twierdzi, że w tymże "Gnezne" spoczęły później zwłoki św. Wojciecha. Ma więc na myśli najwyraźniej Gniezno. Nie godzi się jednak taka identyfikacja z określeniem, że miasto to leży na skraju ziem Bolesławowych, nad morzem. Trzeba też wziąć pod uwagę, że Brunon pisał pierwszą red. Ż. II jeszcze przed przyjazdem do Polski i że znane mu były włoskie redakcje Ż. I z nazwą Gnesdon. Prawdopod. uznał Gyddanyzc za identyczne z Gnesdon, a całą uwagę skupił na fakcie, że w tym mieście znajdują się relikwie męczennika. Szczegółowo rozwinął te kwestie P. C z a p l e w s k i Historyczny Gdańsk z końca X wieku Rocznik Gdański 15/16 (1956/1957), s. 5-50. Wahanie między Gdańskiem a Gnieznem dało niektórym powód do domysłów, że Wojciech zatrzymał się czas jakiś w Gnieźnie, a potem, wraz z towarzyszami, popłynął łodzią w dół Wisły. Zagadkowa nazwa Cholinum wymieniona w Męczeństwie św. Wojciecha (Passio s. Adalperti) nasuwała nawet przypuszczenia, że mogło tu chodzić o Chełmno. Dokładniejszy rozbiór przekazów rękopiśmiennych i związków zachodzących między nimi każe całkowicie odrzucić Gniezno jako nazwę miasta, w którym Wojciech nauczał i chrzcił i z którego wyruszył łodzią na swą wyprawę. Zob. J. K a r w a s i ń s k a Drzwi gnieźnieńskie a rozwój legendy o św.

Wojciechu w: Drzwi gnieźnieńskie praca zbior. pod red. M. W a l i c k i e g o (Wrocław 1956) t. I, s. 30; P. C z a p l e w s k i, o. c.

117. Wiadomość, że Wojciech chrzcił w Gdańsku większe gromady ludzi, przekazana zarówno przez Żywot, jak i przez ustną tradycję, mogła dać powód do opowieści o jego misjonarskiej działalności na Pomorzu. Znajdujemy ją w legendzie, zaczynającej się od słów "Onego czasu, gdy święty Wojciech" (Tempore illo, quando beatus Adalbertus, MPH III (1884) s. 209 i n.), powstałej pod koniec XII lub w pocz. XIII w.

118. Miejsce wylądowania św. Wojciecha z towarzyszami na ziemi pruskiej mimo licznych i usilnych dociekań dotąd pozostaje zagadką. Zdaniem jednych był to południowo-zachodni występ Półwyspu Sambijskiego, w którego pobliżu leży miejscowość Tenkitten, uchodząca wg dawnej tradycji za miejsce śmierci misjonarza. Zdaniem innych stało się to w głębi Zalewu Świeżego, w okolicach ujścia Pregoły, stanowiącego jakby wstęp w głąb kraju Prusów. Przegląd dawniejszych poszukiań daje H. G. V o i g t Adalbert von Prag, s. 158 i n. oraz przypisy do tej części jego monografii, nr 634-665.

119. Ten Benedykt w Męczeństwie św. Wojciecha (Passio s. Adalperti) nazwany jest słowiańskim imieniem Boguszy (Bugussa), co na ogół uważa się za dowód jego słowiańskiego, a nawet prawdopodobnie polskiego pochodzenia. Jedynie M. U h l i r z (Die älteste Lebensbeschreibung s. 86-91) jest zdania, że był to mnich saski, który potem spędził schyłek życia w Monte Cassino.

120. W tekście łac.:dominus ville. Określenia tego, podobnie jak i niektórych innych występujących w dalszym ciągu opowiadania, użył autor w Ż. I, czerpiąc ze współczesnej terminologii łac. przystosowanej do stosunków feudalnych w Italii. Przetłumaczenie na język nowoczesny (w przekł. czeskim: pan jedné vsi, w niem. - der Herr eines Fleckens) jest już nieuchronnie ich interpretacją, której nie można uważać za równoważną w pełni, zwłaszcza że nie wiemy, jakim stosunkom odpowiadało to wśród samych Prusów. Towarzysze Wojciecha nie mogli w tak krótkim czasie powziąć dokładniejszych o tym wiadomości.

121. W tekście łac.: Sum nativitate Sclavus. Wyjaśnienie tej nazwy zob. przyp. 2.

122. Wojciech nazywa się tu swym imieniem kościelnym. Zob. przyp. 13

123. W tekście łac.: in vico quodam. Może nie było to nawet wioska, lecz jedna zagroda, gdyż w Ż. II, rozdz. 25 mowa jest o "owym, który ... dopuścił przybyszów aż do tego miejsca". Wzmianka o pięciu dniach tam spędzonych w połączeniu ze znaną datą śmierci 23 kwietnia, stanowi podstawę do ustalenia chronologii ostatniego tygodnia życia Wojciecha.

124. W klasztorze na Awentynie w Rzymie.

125. Jan Kanapariusz (Canaparius) był zakonnikiem, a później opatem w klasztorze na Awentynie; zm. 12 X 1004. Należał do najbliższych przyjaciół Wojciecha. kilka wzmianek współczesnych mówi o nim jako o człowieku wybitnym i wysokiego urodzenia. G. P e r t z wyraził w r. 1841 przypuszczenie, że on był właściwym autorem Ż. I, a domysł ten na ogół spotkał się z uznaniem (zob. Wstęp, s. 11). Pokorny sposób mówienia o sobie (conversus, braciszek zakonny) zgadza się z podobnymi wzmiankami autorskimi w wielu utworach zwłaszcza wcześniejszego średniowiecza, tak samo, jak i zatajenie imienia drugiej osoby, która dostać się miała do nieba, a którą wg wszelkiego prawdopodobieństwa był ten, który miał proroczy sen.

126. Tj. do Jana Kanapariusza.

127. Por. św. Pawła Gal. 5, 16.

128. Red. ottońska i awentyńska Ż. I oraz Ż. II stwierdzają, że mszę odprawiał Gaudenty. Dopiero późniejsza red., montekasyńska, każe mszę odprawiać Wojciechowi. Tak również przedstawia rzecz 13 scena drzwi gnieźnieńskich. (Zob. J. K a r w a s i ń s k a Drzwi gnieźnieńskie, s. 25).

129. Te kilka zdań włożonych w usta św. Wojciecha w Ż. I rozwinięte zostało w red. montekasyńskiej do rozmiarów przemówienia, zbudowanego ze zwrotów modlitewnych i nawiązań do pasji innych świętych. Inaczej o tym w Ż. II, rozdz. 32.

130. Słowo Sicco uważane jest przez ogół przepisywaczy i wydawców Ż. I za imię owego kapłana-ofiarnika pruskiego (sacerdos idolorum), który pierwszy oszczepem ugodził w Wojciecha. Brunon nie przytacza żadnego imienia, a nawet nie mówi, że uczynił to kapłan (zob. Ż., II, rozdz. 32 i 33) określając go tylko jako "wodza i herszta bandy". Jest mało prawdopodobne, aby towarzysze św. Wojciecha znali imię jego zabójcy. Toteż słuszniejszy jest domysł H. G. V o i g t a Adalbert von Prag, s. 143, że słowo to miało odpowiadać jakiemuś stanowisku kapłańskiemu wśród Prusów.

131. Legendy nader szybko rozszerzyły tę część opowiadania o Wojciechu i już w red. montekasyńskiej znajdujemy obszerną relację o cudownych oznakach, które zaraz wystąpiły. W późniejszych utworach rozwijana jest ona coraz obszerniej, zob. J. K a r w a s i ń s k a Drzwi gnieźnieńskie, s. 25-26 i s. 29